Nr. 112. Lwów — Piątek dnia 16 Maja. Rok 1902.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 20 h. w Niemczech . . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o sprawach, zamieszczonych przedtem ... płatne się po 1 h. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: | św. Jana Nep. | Tymoteusza
Jutro: | św. Paschalisa M. | Pelagii M.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Lwów, ul. Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o g. 4 m. 27
Zachód „ „ 7 m. 28

Długość dnia godzin 14 minut 55
Przybyło dnia od wczoraj 2 min.

Alfons XIII.

Dziś w Madrycie początek dynastycznych uroczystości z powodu wstąpienia na tron króla, którego dla Hiszpanii wychowała rozumna i cnotliwa matka, Marya Krystyna austryacka. Pogrobowcem jest ten 16-letni młodzieniec, ujmujący w swe ręce ster nawy państwowej w chwili niezaprzeczenie dość trudnej, ale o wiele trudniejsze już są za nim, już je szczęśliwie przebyła i usunęła od tronu jego matka. Jak samo przyjście jego na świat, tak i wszystko, co towarzyszyło jego dzieciństwu, było niezwykłe. Jego ojciec Alfons XII, wygnaniec w dzieciństwie, wychowanek wiedeńskiego Theresianum i częsty gość w badeńskim pałacu arcyksięcia Karola Ferdynanda, z którego córką potem się ożenił, powołany był na tron przez marszałka Martineza Camposa 29 grudnia 1874 roku po abdykacyi Amadeusza z domu sabaudzkiego i po krótkiem trwaniu rządu republikańskiego z Serranem i Sagastą na czele. W Barcelonie 9go stycznia 1875 r. wylądował 18-letni król i przy radosnych okrzykach wojska i narodu odbył tryumfalną podróż do Madrytu. Wszystko zapowiadało długie i szczęśliwe panowanie: Martinez Campos prędko pokonał karlistów, a nowy prezes gabinetu, znakomity Canovas del Castillo, nader zręcznie zatarł ślady republikańskiego nieładu, wreszcie w r. 1878ym król, czyniąc zadość życzeniu narodu, poślubił ulubienicę jego, a swą kuzynkę Maryę de las Mercedes. Lecz niespełna w pół roku potem zmarła na suchoty, któremi zaraziła się, o czem jednak nikomu nic do głowy nie przyszło. W siedmnaście miesięcy potem król poślubił arcyksiężniczkę Maryę Krystynę, która po pierwszym ślubie Alfonsa XII została była kanoniczką. To drugie małżeństwo było także szczęśliwe. Młoda królowa, powitana przez naród z nieufnością jako Niemka, prędko zdobyła sobie ogólną sympatyę tem, że wcale się nie mieszając do zwykłych w Hiszpanii intryg politycznych, zupełnie się oddała czynom miłosierdzia. Dwór zaczął dawać przykład cichego rodzinnego życia. Lecz przyszły ciężkie czasy. W r. 1885ym nawiedziła Hiszpanię straszna cholera. Pewnego dnia król w tajemnicy od rządu pojechał do zarażonych okolic, zwiedził Granadę, Malagę, Walencyę i Murcię, wszędzie sam odwiedzał szpitale cholerycznych, nie szczędząc środków ratunkowych, z własnej szkatuły wydawał po pół miliona na oczyszczenie miast z nagromadzonych nieczystości i tą niesłychanie energiczną akcyą stłumił zarazę. Kiedy potem wrócił do Madrytu, witano go z uniesieniem i podziwem. Lecz zaraz potem, w środku upalnego lata, cholera nagle wybuchła w Aranjuezie, a była tak gwałtowna, że w tem 6-tysięcznem miasteczku porywała dziennie po parę set ludzi. Nikt nie ratował chorych. Mieszkańcy poczęli uciekać, rzucając krewnych i majątek. Król sam potajemnie wyjechał do tego miasta, ściągnął sanitaryuszów i mnóstwo wojskowych lekarzy, palił rupiecie, przeniósł całą ludność do baraków za miasto, wodę do picia sprowadzał dla wszystkich z odległych źródeł i tak wytępił zarazę, ale sam wrócił do stolicy ze zdrowiem zupełnie rozchwianem. Rozwinęły się w nim tak gwałtowne suchoty, że w parę miesięcy potem zakończył życie.

Prawie w siedm miesięcy potem, 17 maja 1886 r., przyszło na świat królewskie niemowlę, o czem ówczesny prezes gabinetu, ten Sagasta, który i teraz stoi u steru, oznajmił kortezom, zakończywszy okrzykiem: „Niech żyje król Alfons XIII!“

I żyło owo niezmiernie wątłe, suchotnicze dziecię, nie budzące w nikim wiary, że zdoła wyrosnąć. Powoli przyzwyczajano się w kraju do myśli, że na tronie nie ono zasiądzie, lecz pierwsza córka królowej-regentki, księżniczka asturyjska. Dlatego-to, kiedy ona w roku przeszłym oddała swą rękę księciu Carlosowi burbońskiemu, synowi hrabiego Caserty, który jako jenerał walczył pod chorągwiami karlistów, lud tak się burzył, że podczas uroczystości ślubnych trzeba było pałac królewski otoczyć wojskiem: nie chciano, aby obok przyszłej domniemanej monarchini stał syn jenerała karlistów. Lecz królowa-regentka z takim zapałem poświęciła się wychowaniu synka, że z chorowitego dziecka zrobiła go silnym, energicznym chłopakiem, który pływa jak ryba, konno jeździ jak centaur, odbywa uciążliwe wojskowe ćwiczenia, zdawał kolejno egzamina do wszystkich klas gimnazyalnych i uniwersyteckich, posiada wybornie pięć europejskich języków i z zamiłowaniem oddaje się sztuce wojskowej.

Dziś po raz pierwszy przeniesie się on do najwspanialszej na świecie królewskiej rezydencyi, do tego pałacu przy placu del Oriente, który jest istnem muzeum dzieł sztuki z czasów największego rozkwitu Hiszpanii. Dotąd razem z matką mieszkał w skrzydle gmachu zwanego „Intendanturą“, w pokojach urządzonych po spartańsku. W tem nowem swem mieszkaniu przyjmie dziś książąt dynastycznych, którzy jako przedstawiciele monarchów przybyli na uroczystość, oraz nadzwyczajne poselstwa, delegowane przez rządy. Papież Leon XIII, jako ojciec chrzestny młodego króla, wysłał oprócz nadzwyczajnego poselstwa osobnego delegata. Pojutrze, w siedmnastą rocznicę swych urodzin, odbędzie król uroczysty pochód do kortezów. Będzie to widowisko niezmiernie wspaniałe, na które też z całej Europy przybyły do Madrytu niezliczone rzesze ciekawych.

Inaczej niż wszędzie na świecie, składa król hiszpański przysięgę na konstytucyę. Wszyscy przed nim stoją z odkrytemi głowami — on jeden siedzi w kapeluszu i trzyma jedną rękę na Ewangelii, a drugą na rękojeści szpady. Prezydent kortezów zapytuje go: „Czy W. kr. Mość raczy złożyć przysięgę na konstytucyę zgodnie z paragrafem 45-tym ustaw państwa?“ Król odpowiada: „Przysięgam strzedz konstytucyi i ustaw, oraz baczyć, aby wszyscy inni ich strzegli, a we wszystkich mych czynach powodować się tylko dobrem kraju. Jeżeli to uczynię, oby mi Bóg nagrodził, jeżeli nie uczynię, niech On mię wezwie do odpowiedzialności“. Po tych słowach prezydent kortezów woła: „Kortezy przyjęły przysięgę króla, że będzie strzegł konstytucyi i ustaw, a innych pilnował, iżby także ich strzegli, i że będzie pracował dla dobra kraju!“

Kortezy odpowiadają okrzykiem: „Niech żyje król!“

Potem grandowie kolejno zbliżają się do tronu. Każdy z nich mówi do króla: „Ponieważ przysiągłeś, więc i ja ci zaprzysięgam wierność“. A potem dodaje starożytną formułkę: „A jeśli nie, to nie!“ — co znaczy, że jeżeli król nie dotrzyma przysięgi, to i grand jej nie dotrzyma. Lecz ta przysięga grandów ma już dziś znaczenie tylko historycznej pamiątki. Konstytucya obowiązuje obywateli do złożenia przysięgi jednakowej dla wszystkich i ta uroczystość odbywa się w kościołach. Po akcie w kortezach, król tradycyjnym zwyczajem po raz pierwszy położy swój podpis pod aktem państwowym, a będzie to amnestya dla osób ukaranych przez sądy, a przedstawionych do ułaskawienia przez ministra sprawiedliwości.

Wszystko najgorsze Hiszpania przeżyła w czasie niepełnoletności króla. Wszystkie nieszczęścia — skutki dawnych grzechów — przecierpiała królowa-regentka. Okropna w swych następstwach wojna ze Stanami Zjednoczonemi, zaczęta o Kubę, a zakończona utratą niemal wszystkich kolonij; następnie liczne rozruchy, wywoływane przez separatystów, karlistów, socyalistów i anarchistów; w końcu ohydna wojna motłochu, kierowanego przez masonów, z Kościołem katolickim i jego instytucyami: — wszystko to królowa-regentka przetrwała i z tych nieszczęść wyratowała tron dla syna. Osobistymi przymiotami i nader ścisłem przestrzeganiem konstytucyi rozbroiła republikanów tak zupełnie, że jedni z nich, jak Emil Castelar, publicznie oświadczyli, iż składają przed nią broń, inni, jak Sagasta, przeszli do obozu monarchicznego; tylko mała ich garstka pod wodzą Pi-y-Margala zachowała stronniczą organizacyę, która jednak nie przetrwała samego Margala, zmarłego przed kilku miesiącami.

Dziś ta znakomita królowa w cień się usuwa po ogromnych trudach i po życiu pełnem poświęceń. Ale z ukrycia niezawodnie będzie kierowała synem. Kiedy niedawno powstał projekt dodania mu na rok osobnej rady, Sagasta pierwszy zaprotestował, przyczem rzekł, że skoro król ma taką matkę, to już mu żadnej innej poufnej rady nie potrzeba.

Rada państwa.

(*Telegram „Przeglądu“*).

Wiedeń, 15 maja. W dalszej dyskusyi o budżecie ministerstwa kolejowego przemawiało jeszcze wielu posłów. Forzt polecał do przyjęcia rezolucyę w sprawie zaprowadzenia taryfy kilometrowej; polemizował z wczorajszymi wywodami Kolischera, który oświadczył się za taryfą stopniową (Staffeltarif). Forzt sądzi, że byłoby także dla Galicyi z korzyścią, gdyby zarzucono taryfę stopniową. Zniżenie taryfy pociągnęłoby za sobą obniżenie cen zboża. Wszystkie rolnicze stowarzyszenia oświadczyły się za kilometrową taryfą — z wyjątkiem Galicyi, jakkolwiek Galicya w utrzymaniu stopniowej taryfy nie ma bynajmniej tak wielkiego interesu. W dalszym ciągu polemiki z Kolischerem powiada Forzt, że cały austryacki system taryfowy polega prawie wyłącznie na taryfach specyalnych, na czem Galicya wcale dobrze wychodzi. (Protesty, niepokój na ławach polskich). Forzt oświadcza w końcu, że choćby Polacy głosowali przeciw jego rezolucyi, spodziewa się, iż ona mimo to będzie przyjęta. P. Kolischer odpowiada, że wczoraj oświadczył, iż całokształt systemu taryf kolejowych na całym świecie może być skonstruowany tylko na zasadzie szablonu, i że tylko dla pewnych, oznaczonych celów należy zrobić wyjątek w formie taryf kierunkowych. Przewodnią myślą wczorajszej jego mowy było to, że powinno się prowadzić politykę austryacką w przeciwieństwie do węgierskiej. (Żywe oklaski na ławach polskich). Polityka ekonomiczna i taryfowa musi odpowiadać intencyom interesentów, a nie ogólnym stosunkom taryf towarowych. Mówca zastępuje interesy rolnictwa, dr. Forzt ma takie same zupełnie zasady co do swego kraju, a jest obowiązkiem mówcy przemawiać za tem wszystkiem, co może przyczynić się do osiągnięcia celów polityki agrarnej. (Potakiwania na ławach polskich).

Mogą zajść takie ekonomiczne konfiguracye, w których trzeba zaniechać nawet taryfy stopniowej, choć teoretycznie dobrej, z tego jednak jeszcze nie wynika, aby było koniecznością załatwić tę kwestyę przez wprowadzenie szematycznej formy nowej taryfy kilometrowej. Prusy miały niegdyś taryfę kilometrową dla zboża, porzuciły ją jednak. W Belgii i Rosyi istnieje taryfa stopniowa. Jeżeli istnieje zamiar zupełnego zarzucenia specyalnej taryfy I, to Polacy muszą ze stanowiska swego kraju stanowczo przeciw temu zaprotestować, ponieważ wskutek geograficznych wymiarów Galicyi mają do czynienia z bardzo wielkiemi oddaleniami. (Żywe potakiwania na ławach polskich). Biednemu, wynędzniałemu krajowi, odebrałoby się przez to ostatnią sposobność produktywnej pracy, gdyby zniesiono stopniową taryfę dla artykułów, które kraj ten w istocie eksportuje. Koło polskie stawia postulat, aby nie naruszano zasady stopniowania taryfy, o ile ona dotyczy handlu galicyjskiego i handlu, w którym Galicya jest zaangażowana. (Oklaski na ławach polskich). Mówca podziela zapatrywanie dra Forzta, że taryfy mają tworzyć uzupełnienie niedostatecznych niestety ceł; mówca też będzie w Kole polskiem zawsze dążył do tego, aby zasada ta znalazła urzeczywistnienie ale tylko w formie taryf kierunkowych. Mówca prosi w końcu o przyjęcie wniesionej wczoraj przezeń rezolucyi a odrzucenie rezolucyi Forzta.

Po przemówieniu referenta odnośny tytuł ministerstwa kolejowego przyjęto, poczem przystąpiono do głosowania nad rezolucyami. Rezolucya Forzta brzmi: „Wzywa się ministerstwo kolei, aby działało w tym kierunku, by w specyalnej taryfie I zniesiono zasadę skali malejącej, a zastąpiono ją taksami jednolitemi kilometrycznemi“. Wniosek Kolischera skierowany przeciw tej rezolucyi brzmi: „Wzywa się rząd, aby przez ułożenie odpowiedniej taryfy kierunkowej ochronił swojską produkcyę przed produkcyą zagraniczną“.

W głosowaniu wniosek Kolischera bardzo znaczną większością uchwalono.

Następnie rozpoczęła się dyskusya nad budżetem ministerstwa rolnictwa. Po referacie p. Kozłowskiego dyskusyę przerwano i posiedzenie o 9 wieczór zamknięto. Następne dziś.

Delegacye.

(*Telegram „Przeglądu“*).

Budapeszt 15 maja. W komisyi budżetowej delegacyi węgierskiej odpowiedział minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski na zarzut, że w wyborze świty, która ma towarzyszyć arcyksięciu Franciszkowi Ferdynandowi do Londynu, nie uwzględniono dostatecznie prawnopaństwowego charakteru monarchii. Minister oświadczył, że zapatrywanie to polega na błędnem założeniu. Arcyksiążę udaje się na koronacyę do Londynu wyłącznie jako zastępca Cesarza i Króla. O rozdzieleniu tego charakteru zastępstwa na więcej osób nie może absolutnie być mowy. Jakaś współrzędność osoby arcyksięcia z towarzyszami jego świty, choć nie wiedzieć jak wysoko położonymi, jest w państwie monarchicznem niedopuszczalna. Arcyksiążę nie jedzie do Londynu na czele deputacyi, lecz jako osobisty zastępca Monarchy. Monarcha pochwala wybór świty, dokonany przez arcyksięcia. Arcyksiążę dbał o to, aby także wybitni członkowie węgierskiego społeczeństwa towarzyszyli mu. Zaproszono także inne osobistości, ale wszystkie one nie reprezentują nic, ani nikogo, należą do orszaku, do dworu arcyksięcia i zatem z tych okoliczności nie można brać powodu do prawno-państwowych utyskiwań, tak samo, jak gdyby np. więcej Węgrów weszło w skład świty arcyksięcia a tylko jeden Austryak. Jest to sprawą czysto dworską, co do której minister nie ma żadnej ingerencyi.

Komisya załatwiła budżet i uchwaliła wyrazić ministrowi spraw zagranicznych najgorętsze uznanie i pełne zaufanie.

Gimnazya ruskie.

Moskalofilski *Hałyczanin* przeprowadził istną kampanię przeciwko gimnazyom ruskim w Galicyi, których tak gwałtownie domagali się i dotąd jeszcze się domagają przedstawiciele ruskich frakcyj narodowych o różnych odcieniach. Uczynił to w szeregu artykułów pod tytułem „Sprawcy nieszczęść młodzieży“, omawiając wszystkie strony życia młodzieży szkolnej w istniejących czterech gimnazyach ruskich: we Lwowie, w Przemyślu, Kołomyi i Tarnopolu. Nie biorąc na siebie żadnej odpowiedzialności za prawdziwość całego tego ponurego obrazu, występującego z artykułów *Hałyczanina*, nie można z obowiązku sprawozdawczego pominąć ich treści, jako symptomatycznego objawu w obozie ruskim.

Organ moskalofilski narzeka najpierw na brak wszelkiego wychowania i obyczajów wśród wychowańców gimnazyów ruskich. Skąd pochodzi — zapytuje *Hałyczanin* — ta grubość obyczajów? Z ogólnego kierunku narodowego i politycznego życia ukrainofilów — odpowiada na postawione przez się pytanie — oraz z kierunku literatury ukraińskiej. Pospolitość literatury ukraińskiej, nawet podręczników szkolnych, gdzie takie słowa, jak „wesz“ lub „świnia“, wprowadzono jako przykład do deklinacyi, uchodzą w oczach ukrainofilów za objawy czystego nacyonalizmu. Podobnież objawy pospolitości w zachowaniu się i obyczajach uważane są przez nich za przymioty demokratyzmu. A ponieważ Ukraińcy pragną za jakąbądź cenę wyodrębnić się od „kacapów“, których pogardliwie nazywają arystokratami, przeto siłą się dokonać tego grubością obyczajów w życiu publicznem i społeczno-towarzyskiem.

Aż nazbyt niepochlebnie wyraża się także *Hałyczanin* o coraz wyraźniejszych wynikach wychowania młodzieży w gimnazyach ruskich. „Języka polskiego — powiada — języka wykształconego i kulturalnego, gimnazyaliści ruscy nie znają, podniecani bowiem w fałszywym wobec niego antagonizmie, albo go wcale się nie uczą, albo uczą się tylko dla otrzymania klasy. Języka niemieckiego również nie znają... Znają tylko język ukraiński, lecz jakiż mogą z niego wyciągnąć praktyczny użytek? Chyba w swych czasopismach od Kołomyi po Brody, oraz na zgromadzeniach i dla agitacyi wśród ludności włościańskiej. We wszystkich zaś urzędach i we wszystkich wyższych zakładach naukowych niezbędną jest znajomość języka polskiego, a po części i niemieckiego, więc młodzieńcy, zapisujący się na uniwersytet, politechnikę lub weterynaryę, muszą uczyć się na nowo języka polskiego. Dobrze jeszcze, jeżeli im nie zbywa sposobności i wytrwałości do tego. Lecz przeważna część tej młodzieży zadowalnia się tylko taką znajomością języka polskiego, jakiej się „nachwytała“ w stosunkach z Polakami, wskutek czego przez całe życie należy do kalek językowych“.

Zdaniem *Hałyczanma*, naród ruski nie będzie miał żadnej zgoła pociechy z wychowańców gimnazyów ruskich. Czyż może być użytecznym sobie i narodowi — zapytuje organ moskalofilski — urzędnik lub nauczyciel, który tutaj, w Galicyi, nie zna ani polskiego, ani niemieckiego języka? Czyż może być dobrym przedstawicielem naszego narodu w Radzie państwa człowiek, co nie umie po niemiecku? Jakim ubogim na duchu przedstawi się w towarzystwie wykształconem człowiek, który kształcił się i rozwijał umysłowo tylko na literaturze ukraińskiej, co się nie zdołała wznieść, z wyjątkiem poezyj Szewczenki, powyżej małokulturalnych interesów życia włościańskiego? Jaką korzyść może przynieść swemu narodowi człowiek, co od ławy szkolnej przyzwyczaił się do krytykowania, agitowania i pokonywania językiem „Moskali“ i „Lachów“, a burzenia wszystkiego, co stare, nie stawiając natomiast nic nowego i rozumnego? Jaki pożytek przynieść mogą krajowi i państwu ludzie, którzy się nie wdrożyli do żadnego porządku i karności; którzy nie uznają żadnej powagi, odrzucają wszelkie formy przyzwoitości towarzyskiej, przyjęte przez wszystkie narody cywilizowane?

Kilka przykładów zwyrodnienia moralnego i religijnego u wychowańców gimnazyów ruskich przytacza autor artykułów w *Hałyczaninie*. Między innemi przypomina proces, jaki się odbył w lwowskim sądzie powiatowym przeciwko kilku mieszczanom, oskarżonym o świętokradztwo przez własnego parocha. Z procesu tego okazało się, że pobudzał ich do

---

211)

HURAGAN

Powieść historyczna

przez

Wacława Gąsiorowskiego.

(Ciąg dalszy).

Kamiński chciał coś powiedzieć, lecz baba pociągnęła za sobą Zośkę i wybiegła przed chatę.

Dziewanowska chciała mitygować markietankę, lecz Żubrowę pasya ogarnęła.

— Nic, paniusieczko! — wołała. — Niech mnie połamie, *Sacrebleu*, jeżeli nie strzymam!... Są konie! Dawać dwa konie! Żywo, do stu dyabłów, kartaczy, fur beczek, batalionów!...

Żołnierz stojący przy koniach ordynansowych usunął się z uszanowaniem przed tak gromkim rozkazem. Baba wgramoliła się na siodło — przytrzymała konia Zośce i zanim sztab w izbie zdołał otrząsnąć się z pierwszego wrażenia, dwa dzielne wierzchowce unosiły już odprawione przewodniczki drogą ku Szczebrzeszynowi.

Po wyjściu Zośki i Żubrowej pierwszy odezwał się Suchodolski:

— Szalona baba! *Hic mulier!*

— Skąd ją wyrwał Błędowski? — dorzucił Brzechwa.

— Baty powinnaby wziąć! — zauważył surowo Strzyżewski.

Generał zamyślił się.

— A może lepiej byłoby je zatrzymać? Niektóre szczegóły przydałyby się....

— Jeżeli pan generał rozkaże....

Suchodolski wybiegł przed chatę. Po długiej chwili powrócił pomieszany.

— Uciekły! — rzekł krótko.

— Więc gonić je! Pochwycić!

— Panie generale! Właśnie dwa najlepsze konie ordynansowe zginęły! Żołnierz tłómaczy się.... i doprawdy nie winien. Widział je u pana generała!

Kamiński zaklął.

— Możemy sobie powinszować! Dwie baby.... Słów nie ma! Rozesłać patrole — muszą być niedaleko! Do pioruna, żart za gruby! Licho wie co za jedne! Wstyd — hańba! Błędowski odpowie mi za to!...

Zarządzono natychmiastową pogoń. Dwa plutony ułanów rozbiegły się w rozmaitych kierunkach — napróżno. Markietanka z Zośką jakby się pod ziemię zapadły.

Nad ranem dopiero wracać zaczęli wysłańcy, raportując, że nawet na ślad nie trafili, a równocześnie zapowiadając szybkie zbliżanie się Pelletiera.

O świcie na drodze od Janowa ukazał się korpus piechoty z dwiema armatami i czterema moździerzami.

Pelletier przywiózł ze sobą rozkaz księcia Józefa oddający mu pod dowództwo konnicę Kamińskiego.

Nie podobało się to generałowi, lecz uległ ugłaskany nieco komplementami francuskiego wodza.

Wojsko postępowało szybko. Ze wstęgi pochodowej formowało się w podłużne pasy, ustawiało w czworoboki i flankowemi ruchami zataczało wielkie koliska, pierścieniem karabinów otaczając Zamość.

Komendant austryacki czuwał. Ukazanie się piechoty powitał salwą armatnią i rotowym ogniem strzelców ukrytych po za wałami, usypanemi przed murami fortecznemi. Pelletier natychmiast wysłał woltyżerów pod Stanisławem Potockim.

Kamiński, który się przygotowywał do rady wojennej i całe postulaty o oblężeniu układał, zdziwił się niepomału takiemu pośpiechowi.

Pelletier wskazał mu na widniejące w oddali szluzy.

— Jeżeli woltyżerzy nie spędzą stamtąd Austryaków — za dwie godziny droga szczebrzyńska będzie zalaną!

— Czy podobna?...

— Jeżeli kolega łaskaw, proszę ze mną na objazd!..

Kamiński dosiadł konia i podążył za Pelletierem. Gdy mijano tymczasowo rozbity namiot sztabu, przyłączył się do nich zamaszysty szlachcic w bekieszy, a z poza niego wysunęła się znajoma Kamińskiemu postać markietanki.

Kamiński zagryzł wargi i rzekł przez zęby:

— Czy kolega znasz tę jejmość?

— Doskonale! Pozwól sobie przedstawić. To pan Domański, rządzca dóbr ordynackich, który już swoimi wskazówkami oddał nam nielada usługi... A to Joanna Żubr, dawna markietanka legionów, znakomicie oryentująca się w położeniu Zamościa! Ba — ba!... Dziwię się, że kolega jej nie znasz z dawniejszych czasów!... Ja ją sobie przypominam z wjazdu najjaśniejszego pana do Warszawy.

— Nie, nie pamiętam! — mruknął niechętnie Kamiński, wspomniawszy nocną przygodę.

— Jak ten postrzał w biodro dokuczy panu generałowi na wilgoci, to może wówczas wspomni pan generał na tę, co go opatrywała! — huknęła śmiało baba.

Kamiński spojrzał ze zdumieniem na markietankę i już chciał odezwać się życzliwiej, lecz znów myśl o nocnem zajściu zmroziła w nim krew. Odwrócił się obojętnie od Żubrowej i ruszył niecierpliwie naprzód.

Pelletier z uwagą objeżdżał fortecę. Co chwila rozpatrywał okolicę, badał lunetą mury, słuchał objaśnień imci pana Domańskiego, a niekiedy wpół żartem, a wpół seryo, zagadywał markietankę.

Baba, przejęta swojem posłannictwem, trzęsła głową, przewracała z powagą oczyma co chwila powtarzała:

— Jabym tam zbębniła odrobinę mury około lwowskiej bramy, a potem na wały! Jedyne miejsce, jakiem Muszyńska z domu!..

— Pierwsza rzecz te dwa bastyony! Podwójny rząd armat! Pośrodku nich zamek! Tu punkt rozstrzygający...

— Panie generale! Rękę dam sobie uciąć, niech mnie posiekają, jeżeli kłamię... Pan Domański sam świadczy, że od szczebrzeszyńskiej wał za bramą usypano. A co, jak się do serca dostaniemy, to niech mnie... jeżeli śmietankowe mundury się nie poddadzą... *sacrebleu... caramba!...*

Pelletier uśmiechnął się pobłażliwie.

— Jejmości na odwadze nie brak! Patrzże jednak — mury na trzydzieści stóp... przed nimi rowy na dwadzieścia głębokie a trzydzieści szerokie!... Baterye mają mocne i cel otwarty!...

— To i co? Byle ci duch był, drabin trocha... chrustu — nie takie pozycye pod cesarzem się brało! Święty Antoni, na śmierćbym przepomniała! Panie generale, jest furteczka!... Jest, żebym tak mego starego nie zobaczyła...

— Gdzie? jak?

— Około bramy lwowskiej!

— Wskażcie mi!

— Ot, tu, na lewo... założono dla niepoznaki kamieeiami, ale jest! Klnę się, jakiem bezbronna sierota!.., Po omackubym do niej trafiła!...

— Może!...

Pelletier kończył objazd i dzielił się uwagami z Kamińskim.

Żubrowa, choć nieproszona, dogadywała a wtrącała się co chwila.

Generał Pelletier zdanie swoje zakonkludował uwagą, że trzeba działać szybko i natychmiast poczynić przygotowania do szturmu!...

Żubrowa aż się kiwnęła na siodle z ukontentowania.

— Sprawiedliwie racya! — zakrzyknęła. — Austryak siedzi tam za murami, a że ludu ma dowolna, więc nielada niespodzianek może nagotować, a tak się umocnić, że i sto armat nic mu nie zrobi! Tu znów u nas żołnierz młody — czy to już nie zmiarkowałam? W pierwszym impecie po dyabła do piekła skoczy i za rogi go wyciągnie!... Dać mu jeno czas do namysłu, wnet go zniechęci, zemdli i serce mu odejmie...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

świętokradztwa i znieważenia kapłana w samejże cerkwi syn księdza, wychowanieo ruskiej szkoły średniej. Moralny sprawca tego czynu, „syn księdza“, wyszedł z afery cało, a mieszczan zasądzono na kilka tygodni więzienia.

Otóż szkoła powinna być — powiada w dalszym ciągu *Hałyczanin* — świątynią nauki i dobrych obyczajów, a nie ogniskiem stronniczej, politycznej i socyalistycznej agitacyi, wiodącej młodzież na socyalistyczno-radykalne bezdroże. Naturalnie, że dzisiejszej młodzieży ustrzedz nie można przed szkodliwym wpływem z zewnątrz, pochodzącym od żydowsko-massońskich i żydowsko-socyalistycznych międzynarodowych organizacyj, które w każdym narodzie mają swych ajentów, a na Rusi halickiej działają zgodnie i w porozumieniu z radykalistami ukraińskimi. Lecz nie można pod żadnym względem na to zezwolić, aby tej agitacyi dopomagali sami nauczyciele, chociażby pod postacią ukraińskiego patryotyzmu i separatyzmu.

Ojcowie uczącej się młodzieży — kończy swe wywody *Hałyczanin* — powinni poważnie się zastanowić nad przyszłością swych synów, uczęszczających do gimnazyów „ukraińskich“, a będących ofiarą takich osób, dla których nie powinno być miejsca w stanie nauczycielskim, lecz w szeregach faktycznych agitatorów socyalno-politycznych; osób, które w istocie rzeczy nie są pedagogami, lecz demagogami najgorszej kategoryi. W kierownictwie gimnazyów „ukraińskich“ powinien nastąpić zwrot stanowczy. Ani nas, ani ojców naszych nie spolszczyły gimnazya polskie i nie zniemczyły niemieckie, lecz dziś patrzymy na to, jak psują i demoralizują naszych synów niektórzy nauczyciele gimnazyów „ukraińskich“.

Przed koronacyą.

Madryt, 6 maja.

Uroczyste ogłoszenie pełnoletności króla Alfonsa XIIIgo, które ma nastąpić za tydzień, od kilku miesięcy już zajmuje wszystkie warstwy ludności tutejszej. Ci którzy stoją u steru, zajęci są przygotowaniami na przyjęcie spodziewanych dostojnych gości, — a kłopot to nielada, gdyż w zamku królewskim zaledwie mała ich część pomieścić się zdoła, pomimo, że i komnaty infantki Izabelli i sale paradne Karola III oddane będą do rozporządzenia. Wyniosły gmach kamienny, wznoszący się na wzgórzu, nad Manzanaresem, łudzi bowiem tylko pozorami wielkości. Niegdyś istniał na tem miejscu Alkazar królów maurytańskich, który ustąpić musiał pałacowi władzców Kastylii. Gdy zaś ten zgorzał w r. 1734, Filip V, pierwszy król z rodu Burbonów, postanowił wznieść wspaniały zamek, któryby sięgał od Paseo de S. Vincente aż po drogę do Segovii. Brak funduszów nie pozwolił mu jednak urzeczywistnić tego zamiaru. Obecny zamek królewski wykonany jest według planów włoskiego budowniczego, a wykończony w roku 1765ym. Zbudowano go z granitu jasnoszarego, framugi okien zaś i ornamenty są z kamienia, zbliżonego do marmuru, wydobywanego w okolicach Madrytu.

Każdego, kto wejdzie do zamku, uderza przedewszystkiem wspaniała klatka schodowa, na której widok Napoleon I odezwał się, z odcieniem zazdrości, do brata Józefa: „Mais vous serez mieux logé, que moi“. Komnaty prywatne rodziny królewskiej urządzone są z wielkim komfortem, ale bez zbytku i nie ma w nich nic godnego uwagi. W salach galowych, położonych na południe, od placu de la Armeria, znajdują się natomiast cenne przedmioty sztuki; tak np. w sali tronowej plafon Tiepola, wyobrażający apoteozę monarchii hiszpańskiej, w sali Gaspariniego plafon z porcelany chińskiej — nigdzie jednak nie bije w oczy nadmierny przepych i zbytek.

Pokoje królowej-regentki położone są po przeciwnej stronie pałacu i wychodzą na stok wzgórza, ciągnący się od zamku aż do Manzanaresu. Przed laty 800 rozłożył się tu obozem Almoravide Ali Ben Jussuf, a do dnia dzisiejszego miejsce to znane jest wśród ludu pod nazwą *Canyso del Moro* — obóz maurytański. Filip II założył tu wspaniałe ogrody, które za Filipa IV stały się miejscem schadzek wielkiego świata, gdzie w zacisznych ustroniach tworzyli dzieła swoje Lope de Vega i Calderon. Z biegiem czasu zaniedbano ogrody i *Canyso del Moro* stał się schroniskiem najgorszych mętów ludności Madrytu. Dopiero królowa-regentka w ciągu ostatnich lat dziesięciu stworzyła na tym stoku park wspaniały, gdzie ma się teraz odbyć zabawa ogrodowa, na którą zaproszono 16.000 osób, a między temi 9.000 burmistrzów i wójtów gmin, oraz 49 deputacyj prowincyonalnych.

Już w dniu 11-tym wyruszy pierwszy specyalny pociąg do stacyi Irun, na granicy hiszpańsko-francuskiej, po posłów nadzwyczajnych — nie z rodów książęcych — tych zaś przywiezie pociąg inny, dnia następnego, do Madrytu, gdzie od dwóch miesięcy wynajęte są na ich przyjęcie lokale w większych hotelach i szereg pałaców prywatnych. Uroczystości trwać będą do dnia 20 maja — akt złożenia przysięgi odbędzie się dnia 17, w wielkiej sali kongresu, odświeżonej na ten cel pod kierunkiem słynnego artysty Mariana Benlliura. Śmierc króla Franciszka z Asyżu nie wpłynie bynajmniej na ograniczenie programu zabaw; wyścigi, iluminacye, walki kwiatów, parady wojskowe, koncerty, wielki jarmark, strzelanie do celu, widowiska galowe, walki byków i t. p. rozrywki upamiętnią ludowi dojście do pełnoletności króla. Jednym z najbardziej zajmujących „numerów“ tego programu będzie niewątpliwie uroczystość na cześć nauki w bibliotece Narodowej. Zaproszono na nią akademie, uniwersytety, instytuty i wszystkie inne wybitne zakłady naukowe, a wyznaczeni przez akademie profesorowie i uczeni odczytają krótkie przemowy, na które młodziutki król również czytaną oracyą odpowie.

Cała armia krawców pracowała nad mundurami monarchy, — przygotowano ich przeszło pięćdziesiąt ze specyalnie na ten cel sporządzonego sukna. Podczas uroczystości koronacyjnych król ukaże się w mundurach: głównodowodzącego, admirała floty i dowódcy halabardzistów, — ten ostatni mundur noszą wyłącznie członkowie rodziny królewskiej. Podobno młody monarcha zachwycony był błyszczącym strojem głównodowodzącego. W stajniach królewskich stoją już odświeżone karoce, w liczbie ośmiu, i 20 powozów galowych, które złożą się na korowód królewski. Walka kwiatów w Buen Retiro, pod protektoratem królowej-regentki, odbędzie się d. 20. Powozy będą tworzyły kosze z kwiatami, w kształcie tulipanu i róży, a przeszło 100.000 bukietów padnie z nich na publiczność; 150.000 ponsowych goździków zamówiono w tym celu w Walencyi, a klub sztuk pięknych obstalował 50.000 bukietów z najdroższych kwiatów.

W oczekiwaniu tych wszystkich uciech od miesiąca blisko mieszkańcy tutejsi toczą wojnę z dostawcami artykułów żywności, które dziś już kosztują w czwórnasób, tyle, co w Londynie, a wszędzie dają się słyszeć zapowiedzi takiej jeszcze zwyżki cen, że przyjdzie chyba w Buen Retiro umrzeć na kwiatach — z głodu! Przytem za pokój w hotelu żądają 120 fr. dziennie, a za powóz 400 do 500 fr. Dla cudzoziemców, wybierających się na uroczystości, widoki nie ponętne.

Od kilku dni obiegają pogłoski, że kilku niebezpiecznych anarchistów, a między nimi właściwy sprawca rzucenia bomby na ulicy Cambios w Barcelonie, Francisco Blombart, zdołało przedostać się do Hiszpanii. Rząd przedsięwziął tedy wszelkie możliwe środki ostrożności na stacyach kolejowych i w Madrycie samym, gdzie podczas uroczystości wszystko będzie otoczone policyą, żandarmeryą i wojskiem. Właściciele domów obowiązani są meldować policyi każdego lokatora i zawiadamiać o każdem pustem mieszkaniu.

Jubileusz Stanisława hr. Tarnowskiego.

Od lat trzydziestu dzisiejszy prezes krakowskiej Akademii Umiejętności, wielki krytyk i znakomity badacz literatury polskiej zajmuje w Uniwersytecie Jagiellońskim katedrę profesorską i kształci drugie już pokolenie młodzieży, otwierając przed nią skarbnicę naszej poezyi, twórczości i piśmiennictwa od wieków najdawniejszych.

Liczny poczet jego uczniów i słuchaczów świetnych wykładów literatury zajął w ciągu tych lat trzydziestu mniej lub więcej wydatne stanowiska na rozmaitych polach działalności publicznej; znajdują się pomiędzy nimi pisarze i uczeni, poeci i belletryści, z rozgłośną nawet firmą, cieszący się ogólnem uznaniem, posiadający już zdobytą sławę i wziętość.

W celu uczczenia zasług i trzydziestoletniej pracy swego byłego profesora, dawniejsi jego słuchacze postanowili wydać zbiorową księgę, którąby objęła artykuły fachowe wszystkich o ile możności byłych uczniów znakomitego jubilata i stała się tym sposobem najtrwalszym hołdem dla długiej, chlubnej działalności Stanisława hr. Tarnowskiego.

W tych dniach rozesłano odpowiednią odezwę, podpisaną przez pp. Józefa Kalenbacha, J. O. Sędzimira i Stanisława Windakiewicza do czterdziestu kilku literatów i uczonych, którzy byli niegdyś uczniami prof. Tarnowskiego, aby piórem swojem uświetnili zamierzone wydawnictwo.

Na redaktora „Księgi jubileuszowej“ wybrano dr. Stan. Windakiewicza w Krakowie.

Listę zaproszonych współpracowników wypełniają nazwiska: Jana Antoniewicza, Józefa Bardela, Henryka Biegeleisena, Gustawa Blatta, Franciszka Bujaka, Adama Dobrowolskiego, Jana Dobrzyckiego, Stanisława i Tadeusza Estreicherów, Józefa Flacha, Maryana Gawalewicza, ks. Jana Gnatowskiego, Konst. M. Górskiego, Tadeusza Grabowskiego, Ferdynanda Hoesicka, Józefa Kallenbacha, Antoniego Karbowiaka, Jana Kisielewskiego, Tadeusza Konczyńskiego, Feliksa Konecznego, Feliksa Kopery, Józefa Korzeniowskiego, Kazimierza Krotoskiego, Stanisława Krzyżanowskiego, Adama Kurpiela, Adama Miodońskiego, Stefana Morawieckiego, Jerzego Mycielskiego, T. H. Nowickiego, J. M. Pawlikowskiego, Edwarda Porębowicza, Jana Rozwadowskiego, Lucyana Rydla, J. O. Sędzimira, Stanisława Stadnickiego, Emanuela Świejkowskiego, Jędrzeja Stopki, Macieja Szukiewicza, Jana Tarnowskiego, Zdzisława Tarnowskiego, Kazimierza Tetmajera, Henryka Ułaszyna, Stanisława Windakiewicza i Stanisława Zakrzewskiego.

Lista powyższa, jako układana z pamięci przez komitet jubileuszowy, nie jest jeszcze kompletna, przeto komitet prosi o jej uzupełnienie, albowiem nie chciałby nikogo pominąć w zaproszeniu do współudziału w zbiorowem wydawnictwie byłych uczniów profesora-jubilata.

KRONIKA.

Lwów 15 maja.

Sejm galicyjski ma być zwołany — według krążących pogłosek — 16 lub 17 czerwca i będzie obradował prawdopodobnie do 10 lipca. Następnie we wrześniu ma się odbyć jeszcze dodatkowa dwutygodniowa sesya.

Ministerstwo kolei ogłasza obwieszczenie uzupełniające i zmieniające przepisy o uniformach. Odtąd będą mogli urzędnicy i wszyscy funkcyonaryusze kolejowi używać w służbie bluzek, zamiast galowych mundurów.

W Kasynie urzędniczem odbędzie się w sobotę dnia 17 bm. przedstawienie amatorskie. Początek o godzinie 8 wieczór.

Konkursa. Gmina m. Przemyśla rozpisuje konkurs na posadę kasyera. Podania do 31 maja br. — Wydział Rady powiatowej w Jarosławiu ogłasza konkurs na posadę lekarza okręgowego z siedzibą w Pruchniku. Podania do 20 czerwca br. — „Macierz szkolna“ w Cieszynie ogłasza konkurs na 3 posady nauczycieli w gimnazyum polskiem w Cieszynie, mianowicie na posadę nauczyciela filologii klasycznej, języka niemieckiego, oraz geografii i historyi. Podania do 10 czerwca br.

Jubileusz Towarzystwa politechnicznego. Uroczysty wieczór w teatrze miejskim odbędzie się w sobotę 17 bm., w dniu otwarcia jubileuszowej wystawy Tow. politechnicznego. Na cześć zjazdu napisał p. Rossowski wiersz powitalny, a artysta-dekorator p. Jasiński przygotowuje obraz z żywych osób „Apoteoza pracy“. „Echo“ i „Lutnia“ uświetnią uroczystość wokalnemi produkcyami, które rozbrzmiewać będą w antraktach z balkonu I. piętra. W niedzielę, drugim dniu jubileuszowym, odbędzie się w salach Kasyna raut z tańcami. Początek o godz. 8 wieczór.

Odczyt Lutosławskiego. Na wstępie onegdajszego odczytu rzekł p. Lutosławski, że otrzymał liczne zapytania, jak mają się zastosować do ideałów, wynikających z Króla Ducha, tacy ludzie, którzy siebie nie uważają za tak wybitnych, aby mogli przodować i panować nad narodem. Prelegent odpowiedział w długim wywodzie. Przedewszystkiem zaznaczył, że przodowania tego bynajmniej nie należy pojmować materyalnie, jako wpływu, rangi, znaczenia; wyższość, o którą tu idzie, nie jest wyższością także pod względem doświadczenia, wiedzy itd., co wszystko należy wprawdzie do osobowości człowieka, ale nie do jego jaźni, to jest do jego najwyższego pierwiastku duchowego. Pod tym zaś ostatnim względem, co do siły jaźni, nieraz dziecko niedoświadczone może przewyższać wielkiego uczonego.

Następnie wyjaśnił prelegent, że główną nauką płynącą z Króla Ducha jest to, abyśmy każdą naszą czynność starali się uduchowić. Ideał Króla Ducha nie odnosi się tylko do jakichś medytacyi górnolotnych, lecz do codziennego życia, do najprostszych czynów. Na to zeszliśmy na ziemię, aby tę ziemię przemienić w raj, a stać się to może tylko przez uduchowienie każdego działania. Zwykli ludzie nie umieją czynności fizyologicznych wykonywać duchowo, nie umieją oni oddychać, jeść, spać itd. Lekarze sądzą, że przy oddychaniu tylko wchłania się tlen a wydziela kwas węglowy. Tymczasem w człowieku jest ciało astralne, które wchłania materyę o wiele bardziej duchową, niż tlen. Owóż przy oddychaniu należy nauczyć się zachować pewien rytm duchowy i skierowywać myśl na to, żeby wdychać samo tylko zdrowie, a wydychać to, co jest złe i niezdrowe. Przy jedzeniu także należy całą siłę ducha skupić na to, ażeby pokarmy spożywane jak najwięcej nam przyniosły zdrowia. Sen zazwyczaj pojmowany jest jako następstwo czuwania, jako skutek zmęczenia, a marzenia senne jako przypomnienie. Ale rzecz ma się przeciwnie; nie sen jest następstwem jawy, ale jawa dnia następnego jest następstwem snu poprzedzającego ją. Jak kto we śnie się przygotuje do dnia następnego, takim w tym dniu będzie. Ludzie nie umieją jednak zasypiać. Przed zaśnięciem myślą o jakichś poziomych rzeczach, zamiast oddawać się modlitwie lub medytacyom filozoficznym. Takie pojmowanie snu czerpie prelegent z Mickiewicza „Dziadów“ i ze Słowackiego, i zaznacza on, że jedynie poezya polska tak szczytnie sen pojmuje.

Także wszelkie czynności nasze codzienne należy uduchowić, tj. wykonywać je w sposób jak najlogiczniejszy. Np. zapalać w piecu jedną tylko zapałką i tak przytem ułożyć drewna, aby jak najlepiej się paliły.

Ciało i umysł należy kształcić, gdyż są to narzędzia jaźni. Ale w ćwiczeniach ciała zamiast sportów, które są działaniem nieuduchowionem, bo bezcelowem, należy używać jakiegokolwiek rzemiosła, jako czynności celowej. Kształcić umysł należy skrzętnie. Przytem podnosi mówca, że wykształconym nie powinien się nazywać nikt, kto nie zna wyższej matematyki, przynajmniej rachunku różniczkowania i całkowania. Do elementarnego wykształcenia należy geometrya analityczna i trygonometrya. Rzeczy te łatwo można nabyć, tylko trzeba pozbyć się pewnych uprzedzeń. Co do nauki języków, to radzi prelegent uczniom szkół średnich podczas wakacyi nauczyć się łaciny i greki metodą Toussaint-Langenscheida, a potem będą mogli uczyć swych nauczycieli.

Przytem należy wyszukiwać w swem najbliższem otoczeniu lepsze i wyższe jaźnie, które to jaźnie znów wybiorą wyższe między sobą, aż dojdziemy do tego utajonego króla naszego. Dopiero gdy go odnajdziemy, może nastąpić przebudzenie ducha narodowego, które, jak powiada Słowacki w Królu Duchu, musi nastąpić od góry, od króla.

Następnie przeszedł prelegent do odczytywania i interpretowania trzeciego rapsodu Króla Ducha, traktującego o Piaście. Mianowicie duch Popiela, zanim wciela się w Mieczysława, błądzi jako upiór w pobliżu miejsc przyszłego swego żywota ziemskiego i staje się świadkiem życia Piasta.

Najważniejszą w tym rapsodzie postacią jest kobieta, Pycha, reprezentująca drugi szczebel w rozwoju Króla Ducha, wyższy już od owego krwiożerczego Popiela, ale zawsze jeszcze zły. Ta Pycha rzuca klątwę na cały naród i usypia go. Jest to symbol obecnego stanu narodu polskiego, który jest w uśpieniu, gdyż działanie ducha jest wstrzymane. Dopiero teraz duch narodu poczyna się budzić.

Prelegent odczytał cały ten rapsod, i tym razem często przerywając lekturę i wskazując na znaczenie filozoficzne pomysłów w tym poemacie Słowackiego, który traktował jakby dzieło, zawierające najwyższą mądrość ludzką.

Dalsze rapsody wyłoży prelegent dopiero, gdy za parę tygodni wróci do Lwowa.

Obchód na cześć Krasińskiego. Wczoraj ku czci Zygmunta Krasińskiego urządziła Czytelnia katolicka w ratuszu wieczorek, którego program jednakowoż wskutek terroryzmu młodzieży akademickiej znaczną poniósł szczerbę. Oto pierwszym punktem miał być odczyt prof. dra Maryana Zdziechowskiego p. t. „Idea poezyi Krasińskiego i jej znaczenie w świecie słowiańskim“. Dla wygłoszenia tego odczytu, który miał wieczorek zagaić, zaprosił wydział Czytelni prof. Zdziechowskiego umyślnie z Krakowa. Tymczasem jakieś niespokojne duchy zaalarmowały młodzież Czytelni akademickiej, tudzież techników, że odczyt będzie miał na celu propagandę panslawizmu, gdyż prof. Zdziechowski wrzekomo jest panslawistą, a nawet moskalofilem, a jedno z tutejszych radykalnych pism wyraźnie napisało, że oto „Komiwojażer panslawizmu“ p. Zdziechowski odważył się przyjechać do Lwowa. Tak podniecona młodzież postanowiła urządzić demonstracyę i około godz. 7 mej przybyła w znacznej liczbie do ratusza, żądając biletów wstępu na galeryę. Ale biletów tych odmówiono im, a u drzwi sali ustawiła się garstka pachołków magistrackich, broniąc demonstrantom wejścia. Atoli studenci gwałtem wtargnęli tłumnie na salę, ustawili się zwartą falangą, a urządziwszy wśród siebie składkę, odesłali do kasy całą zapłatę za wstęp. Ponieważ zamiary studentów były oczywiste, gdyż wielu z nich przyniosło z sobą instrumenty do kociej muzyki, przeto wydział Czytelni, nie chcąc dopuścić do awantury, poprosił komisarza policyi Reinländera o pokojową interwencyę.

Pertraktacye z młodzieżą trwały trzy kwadranse, wreszcie o godzinie ¼ na 9 stanęło na tem, że młodzież zachowa się zupełnie spokojnie a prof. Zdziechowski nie wygłosi odczytu. Po tych układach rozpoczęły się więc bez jakiegokolwiek zagajenia produkcye wokalne, muzyczne i deklamatorskie. W wierszu Krasińskiego, oddeklamowanym przez p. Popławskiego, dopatrzyła się młodzież całkiem nietrafnie jakichś alluzyi do swego obecnego nastroju i dała deklamatorowi gromkie demonstracyjne brawa. Po wyczerpaniu programu zaczęto się już rozchodzić, gdy wtem ktoś znowu zaalarmował młodzież, że prof. Zdziechowski zamierza przecież po odejściu demonstrantów wygłosić swój odczyt. Natychmiast wrócili studenci na salę, zaczęli śpiewać patryotyczne pieśni, lecz widząc, że i na odczyt wcale się nie zanosi i publiczność cała już się rozeszła, opuścili także salę, a zaintonowawszy jeszcze przed ratuszem „Czerwony sztandar“ rozeszli się na wezwanie policyi.

Agitator moskalofilski. Z Wiednia piszą do *Czasu*: *Ostdeutsche Rundschau* od lat ogłaszała w pewnych odstępach czasu paszkwilowe artykuły o Galicyi pod marką to *von einem galizischen Polen*, to znów *von einem Deutschen aus Galizien* i t p., a jednak noszące zawsze to samo piętno. Dziś źródło się wykryło. W tych dniach zmarł w Wiedniu dziennikarz ruski, Grzegorz Kupczanko, a *Ostdeutsche Rundschau* wypisała mu wspaniały nekrolog, w którym nazywa go swoim współpracownikiem. *De mortuis nil nisi bene* — ale skoro *Ostdeutsche Rundschau* mówi o zmarłym, jako o „gorącym apostole kultury niemieckiej wśród Rusinów“ i sławi go niemal, jako najuczciwszego Rusina, koniecznem wydaje się przedstawić działalność jego w właściwem świetle. Ażeby zbyt wiele o zmarłym nie pisać, przytoczę kilka tylko rysów dla charakterystyki.

Kupczanko Rusinem nie był już oddawna. Przed wielu laty przeszedł na prawosławie i podawał się za Moskala. To nie przeszkadzało mu brać dla swoich pism subwencyj od każdego rządu austryackiego, który dał się do tego nakłonić. Między innymi wypłacał mu przez szereg lat subwencyę hr. Taaffe, na tygodnik, który według jego zapewnienia szerzyć miał uczucia dynastyczne wśród Rusinów galicyjskich. Równocześnie wypisywał w dziennikach rosyjskich horrenda o Austryi.

Kiedy ś. p. arcyksiążę Rudolf powrócił z podróży po Galicyi, Kupczanko znalazł drogę do niego, przedstawił się w świetle gorącego patryoty austryackiego i wyprosił pieniądze na wydanie po rusku etnograficznej rozprawy o Galicyi. Rozprawa ukazała się w języku na wpół rosyjskim, a zaraz na wstępie znajdował się kwiatek następujący: „Wszystkich ruskich żyje na świecie 75 milionów; z tych 70 milionów pod carem Aleksandrem, a 5 pod cesarzem Franciszkiem Józefem“. Skończyło się na tem, że broszura, na której wydanie wyłudził autor pieniądze od cesarzewicza austryackiego, została przez prokuratoryę austryacką za zdradę stanu skonfiskowaną.

Po ostatnich wyborach do Rady państwa figurował Kupczanko w szczególnego rodzaju procesie przed jednym ze sądów wiedeńskich. Wspólnie z innym agitatorem namówił był jakiegoś niemieckiego profesora z Gracu do kandydowania w Galicyi i wziął od niego — tytułem zaliczki niejako na mandat — kilkaset guldenów. Niemiec jednak wnet przekonał się o rzeczywistych stosunkach i dał za wygraną; Kupczanko schował ów zadatek i puścił wspólnika z kwitkiem. Zaskarżony przez niego o zwrot połowy pieniędzy, przed sądem się pogodził.

Takim to był ów — jak go nazywa *Ostdeutsche Rundschau* — „bezinteresowny, pełen poświęcenia patryota ruski“, który informował świat niemiecki o naszych stosunkach. Z nim o lepsze walczy dziś skutecznie Roman Sembratowycz, informator p. Sattlera i licznych dzienników niemieckich.

Kursa dla jąkających się. Z Krakowa donoszą nam: Bawił tu wczoraj radzca szkolny Mieczysław Zaleski w sprawie organizacyi dwóch kursów dla jąkających się dzieci; kursy te urządza Rada szkolna krajowa, jeden dla chłopców, drugi dla dziewcząt. Kierownictwo kursów obejmą nauczyciele, którzy w podobnych zakładach wiedeńskich odbyli praktykę potrzebną. Pierwszym warunkiem odzwyczajenia się od jąkania jest dwutygodniowe milczenie. Szkoła już w najbliższym czasie wejść ma w życie.

Powieszenie studentów rosyjskich. Berlińskie dzienniki przynoszą sensacyjną wiadomość, że w Połtawie rząd rosyjski powiesił kilku studentów kijowskiego uniwersytetu za szerzenie wśród chłopów idei socyalistycznych.

Wybory do Rady m. Krakowa. Wczoraj odbyły się wybory 12 członków Rady miasta z oddziału większych realności. Wybrani zostali kandydaci, popierani przez stronnictwo konserwatywne: Mieczysław Sędzimir, naczelnik filii Banku krajowego; dr. Walenty Staniszewski, adwokat; dr. Franciszek Paszkowski, adwokat i poseł sejmowy; Wandalin Beringer, budowniczy i właściciel realności; dr. Piotr Górski, poseł na Sejm i do Rady państwa; dr. Juliusz Leo, prof. uniwersytetu i poseł sejmowy; hr. Antoni Wodzicki, poseł na Sejm i do Rady państwa; dr. Stanisław Tomkowicz, konserwator zabytków krakowskich; dr. Bolesław Ulanowski, prof. uniw.; Henryk Szatkowski, sekretarz Tow. wzaj. ubezp.; dr. Artur Benis. sekretarz Izby handlowej i dr. Leon Rothwein, adwokat.

Wystawa jubileuszowa dzieł Rybkowskiego. Dziś otwarto w salach naszego Towarzystwa sztuk pięknych wystawę jubileuszową dzieł prof. Tadeusza Rybkowskiego, dającą dokładny obraz całej jego ćwierćwiekowej działalności artystycznej.

Tadeusz Rybkowski urodził się w roku 1848 w Kielcach. Szkoły ukończył w Warszawie, był jakiś czas w biurze technicznem prezydenta Warszawy, a w roku 1872 przybył do Krakowa, gdzie kilka lat kształcił się w ówczesnej szkole malarskiej, pozostającej pod dyrekcyą prof Łuszczkiewicza. Potem wyjechał do Wiednia, gdzie studyował pod kierunkiem profesora Makarta. W Wiedniu się osiedlił i zdobył sobie tam znaczną sławę. W roku 1893 powołała go Rada szkolna krajowa na posadę profesora malarstwa dekoracyjnego w państwowej szkole przemysłowej we Lwowie, które to stanowisko do dziś zajmuje.

Liczba prac artystycznych Rybkowskiego począwszy od roku 1877 jest ogromna a obecna wystawa obejmuje zaledwie dziesiątą cząstkę jego działalności, Z większych jego obrazów zasługują na uwagę „Przygotowania do Zajazdu w zaścianku Dobrzyńskich“, „Wesele huculskie“, „Odsiecz Wiednia“, „Targ w Przemyślu“, „Powrót z miasta“ „Polowanie na dziki“, „Targ na konie pod Wawelem“, „Targ na Hofie w Wiedniu“, tudzież mnóstwo obrazów, myśliwski cykl 24 illustracyi do pamiętnika J. I. Kraszewskiego, które w Wiedniu wyszły pod tytułem „Unterm Banner Sobieski“, wielkie akwarele do albumu wystawy etnograficznej w Tarnopolu w roku 1887, portrety historyczne familii panujących itd. Dodajmy do wyżej wymienionych prac bardzo wiele obrazów rodzajowych w miniaturowym formacie, których mnóstwo jeszcze w czasie pobytu w Wiedniu rozeszło się przez Kunsthändlerów do Niemiec, Francyi, Ameryki i Anglii, a będziemy mieli obraz ćwierćwiekowej działalności Rybkowskiego na polu artystycznem i świadectwo żywe jego talentu i doświadczenia na polu różnych technik malarskich, które sobie przyswoił.

Obrazów wystawionych jest około 150, zajmują one 3 sale, najwięcej jest obrazów rodzajowych, typów i scen z życia wiejskiego, już to rzuconych na wielkie płótna, już to zawartych w miniaturowych obrazkach, wykonanych z wielką subtelnością i sumiennością w szczegółach. Jest także dużo portretów, pejzaży, scen z życia myśliwskiego, dzieł dekoracyjnych itd.

Afera ze sfałszowaną książeczką wkładkową. We wczorajszym numerze podaliśmy na podstawie informacyi, otrzymanych z Dyrekcyi gal. Kasy oszczędności, zaprzeczenie doniesienia jednego z pism brukowych, jakoby pewna pani, znana w towarzystwie lwowskiem, przedstawiła w Kasie oszczędności do wypłaty książeczkę opiewającą na 9600 koron i jakoby jej tę kwotę wypłacono, a później przekonano się, że książeczka ta była sfałszowaną, gdyż cała kwota, jaką na nią włożono, wynosiła nie 9600, ale wszystkiego 60 koron. Owóż dziś winniśmy uzupełnić wczorajsze nasze doniesienie kilku nowymi szczegółami, dotyczącymi tej sprawy. Pokazuje się bowiem, że z palca wyssaną nie była cała ta historya, a tylko o tyle mijało się z prawdą pierwotne doniesienie, że galic. Kasa oszczędności wcale nie wchodziła tu w grę. Faktem natomiast jest, że pewna pani sfałszowała książeczkę wkładkową Banku krajowego i na jej podstawie wyłudziła pewną kwotę w Banku hipotecznym, lecz jak zapewnia Dyrekcya tego banku zwróciła ją pod groźbą doniesienia karnego. — Sprawa ta miała się jak następuje: Przed kilku dniami przyszła do oddziału kasowego Banku hipotecznego, znajdującego się na pierwszem piętrze, pewna pani, znana w towarzystwie lwowskiem i poprosiła urzędnika zawiadującego oddziałem kasowym o pożyczenie jej kwoty 3000 koron na bardzo krótki czas, bo tylko na kilka dni. Jako zastaw ofiarowała ta pani książeczkę wkładkową Banku krajowego, opiewającą na 9060 koron. Urzędnik ów, czy też sam dyrektor był o tyle nieprzezorny, że, nie przekonawszy się poprzednio, czy książeczka ta jest prawdziwa, przyjął ją w zastaw i polecił kasie wypłacić owej pani pewną sumę, czy taką, jakiej ona żądała, tj. 3000 koron, czy cokolwiek mniejszą, tego nie mogliśmy już dokładnie sprawdzić.

Gdy jednak termin minął, a pani owa pożyczonych pieniędzy nie zwróciła, posłała Dyrekcya Banku hipotecznego swego woźnego z ową zastawioną książeczką do Banku krajowego z poleceniem wyjęcia kwoty, jaka się Bankowi hipotecznemu należała. Przy tej sposobności wyszło oszustwo na jaw. W księgach Banku krajowego stwierdzono bowiem, że na tę książeczkę włożono tylko 60 K., a owa pani sama dopisała do tej cyfry dziewięć tysięcy, zaaresztowano więc ową sfałszowaną książeczkę, a wystawiono nową na 60 K. i zamiast pieniędzy, tę nową książeczkę na 60 K., wręczono woźnemu Banku hipotecznego. Dyrekcya Banku hipotecznego, przekonawszy się, że padła ofiarą oszustwa, posłała bezzwłocznie do owej pani, znanej osobiście dyrektorowi i urzędnikom banku, wysłańca z żądaniem zwrotu pieniędzy, grożąc, że w przeciwnym razie zrobi doniesienie do prokuratoryi Groźba ta miała poskutkować i owa pani, czy też jej krewni, zwrócić mieli bezzwłocznie całą sumę, jaką Bank hipoteczny na zastaw owej sfałszowanej książeczki wypłacił. Ponieważ przeto szkoda została pokrytą, zanim władza dowiedziała się o tem oszustwie, przeto odpadła potrzeba wdrożenia jakichkolwiek dochodzeń karnych. Niemniej jednak powinna ta sprawa być dla Dyrekcyi Banku hipotecznego przestrogą, aby wydała urzędnikom polecenie, by lepiej badali dokumenty, na podstawie których pożyczają pieniądze, boć przecie jasnem jest, że niepodobna tak sfałszować książeczki wkładkowej, żeby wprawny urzędnik bankowy fałszerstwa tego nie dostrzegł.

Zniżone bilety powrotne z trzydniową ważnością, do stacyj Skole-Ławoczne. Celem ożywienia ruchu wycieczkowego ku wschodniemu Beskidowi, wydawane będą od 15 maja do 30 września 1902, ze Lwowa do Skolego, Hrebenowa, Tuchli, Sławska i Ławocznego o 50% zniżone bilety powrotne II i III klasy z trzydniową ważnością w następujących dniach i do następujących pociągów: W każdą sobotę i w przededniu każdego rzymsko- albo grecko-katolickiego święta: do pociągu 1713 (odjazd o 6·35 wieczór), do pociągu 1715 (odjazd 3·05 po poł.) kursuje od 1 maja do 14 czerwca tylko do Skolego, a od 15 czerwca do 30 września do Tuchli. W niedzielę i we wszystkie dnie świąteczne obrządku rzymsko- i grecko-katolickiego: do pociągu 1711 (odjazd o 6·35 rano), do pociągu 1717 (odjazd o 9·00 rano). Powrót nastąpić może każdym pociągiem osobowym, a jazda musi być rozpoczęta przed północą trzeciego dnia ważności biletu.

Nadto zezwolonem być może na osobne podanie wydawanie tych biletów powrotnych i w inne dnie dla wycieczek towarzystw i zakładów naukowych, jakoteż dla innych jazd towarzyskich, pod warunkiem, że w wycieczce weźmie udział najmniej 20 osób i że uczestnicy stosownie się wylegitymują. Odnośne podanie wnosić należy najmniej 8 dni przed zamierzoną wycieczką do Dyrekcyi kolei państwowych we Lwowie.

O katastrofie na Martynice mamy jeszcze następujące szczegóły do zanotowania: Mimo, że wyratowano około 5 tysięcy mieszkańców miasta Saint Pierre, liczba ofiar dochodzi do 50 tysięcy. Taka sama liczba mieszkańców okolicy znalazła się bez dachu i bez chleba. Załoga okrętu „Suchet“ napotykała całe stosy trupów bez ubrania i strasznie zeszpeconych i poranionych. Niektóre twarze miały zupełnie spokojny wyraz, co wskazywałoby o nagłej śmierci; na twarzach innych malował się znowu nieopisany przestrach. Zwłoki poczęły ulegać rozkładowi, aby więc uniknąć szerzenia się epidemii, zaczęto zbierać je i palić. Oddziały żołnierzy układają je na stos, a zapach palonych ciał rozchodzi się po całem mieście. Mieszkańcy Saint-Pierre, którzy zdołali umknąć na czas, opowiadają, co następuje: Dnia 3 maja o północy wulkan Pelée zaczął wyrzucać obłoki dymu i słupy ognia wśród grzmotów. Natychmiast pozrywali się mieszkańcy miasta i wylęgli na ulice.

W niedzielę 4 maja zaczął padać ciężki deszcz popiołu i zakrył zupełnie wulkan; niepokój wzrastał. W poniedziałek wybuchł potok lawy, 20 stóp wysoki, a na pół mili szeroki i płynął z przerażającą szybkością w kierunku ku morzu. Fale morskie odepchnął na jakie 300 stóp. Za chwilę powróciły fale z impetem, nie wyrządziły jednak wiele szkody. Przez cały wtorek wybuchała lawa z niezmniejszającą się siłą wśród ciągłego huku i deszczu z popiołu i piasku. Przerażeni mieszkańcy schronili się częścią do Fort de France, inni znowu usiłowali w łodziach rybackich opuścić wyspę. We środę przed południem wybuch stracił cokolwiek na gwałtowności, po południu jednak rozpoczął się znowu ze zdwojoną siłą. Huk wulkanu był podczas tego tak głośny, że słyszano go dokładnie w promieniu kilku mil, a na wyspie Saint Thomas i Santa Lucia sprawił trzęsienie ziemi. We czwartek rano panował względny spokój. Lecz już o godz. 7 nastąpił nowy wybuch i zalał wrzącem błotem i ogniem całe miasto i doki, w których stało 18 okrętów. Miasto spłonęło doszczętnie, a okręty zapadały się w morze, które podobne było raczej do olbrzymiego kotła. Dopiero w dwa dni później dostali się ludzie do miasta Saint Pierre, przedstawiającego jedną wielką ruinę, napełnioną zwęglonymi trupami. Ani jednej żyjącej istoty nie znaleziono. Sądzą, że wielu ludzi się podusiło.

Tytuł hrabiowski. Rząd rosyjski zgodnie z istniejącemi w Rosyi prawami zezwolił hr. Ilińskiemu, nie posiadającemu synów, którym mógłby przekazać swój tytuł hrabiowski, na nadanie tego tytułu jego siostrzeńcowi, p. Aleksandrowi Kaszowskiemu, który odtąd będzie się nazywał hrabią Ilińskim-Kaszowskim.

Bardzo dobry projekt. W Warszawie powstał projekt zamiany trup teatralnych na czas feryi letnich. Według tego projektu trupa drama-

tyczna lwowska pojechałaby do Warszawy, a natomiast przyjechałaby do Lwowa cała trupa dramatyczna warszawska. Po dramatycznej trupie nastąpiłaby kolej na operetkową. Dalibyśmy Warszawie całą naszą operetkową trupę, a syreni gród dałby nam całą swoją. Rezultat tej zamiany byłby doskonały tak pod względem finansowym, jak i artystycznym. Bo rzecz jasna, że chociażby były największe upały, Lwów wypełniałby codzień salę teatralną, aby widzieć grających Warszawiaków. Prowincya także pospieszyłaby z zapałem do stolicy, żeby zobaczyć, jak Warszawiacy grają. To samo byłoby i w Warszawie. Również pod względem artystycznym dawałyby występy całej trupy zgranej ze sobą i wyrobionej w jednolitej szkole o wiele większą artystyczną satysfakcyę, aniżeli dają gościnne występy tego lub owego artysty.

Fejletonista *Kuryera Warszawskiego*, który bardzo gorąco popiera tę myśl, pisze między innemi co następuje:

Nie potrzebuję chyba tłómaczyć, że taki zbiorowy występ aktorów obcych ma o wiele głębsze znaczenie artystyczne, niż gościnne popisy gwiazd, oderwanych od własnego środowiska, od własnej konstelacyi. Gość, znajdujący się w cudzem otoczeniu gra zawsze gorzej, niż we własnem, a dzieje się to mianowicie u nas, gdzie cały ton, cały kolor widowiska bywa często zupełnie inny, niż w Krakowie lub Lwowie, nie mówiąc już o niechęci, ścigającej obcego przybysza, a wynikającej z podrażnionej ambicyi aktorów miejscowych i z tego strachu, szczękającego zębami, „aby go tylko nie zaangażowali“. Ujawnia się to oczywiście najjaskrawiej wtedy, gdy gościem jest kobieta, i rywalkami—kobiety. Każda aktorka wybitniejsza mogłaby w tym względzie ciekawe opowiedzieć dzieje.

Ale pomijając już ambicyjki, antypatye i złośliwe, choć dyskretnie zamaskowane sztuczki aktorskie, występ gościnny przygotowywany jest zazwyczaj galopem. Obcy artysta naginać się musi do scenaryusza miejscowego lub scenaryusz miejscowy nagina do siebie. Zmienia się tedy sytuacye na poczekaniu, dyalogi przepowiada się szybko i zwykle półgłosem, nie sposób tonu uchwycić, nie sposób wystudyować gry mimicznej i ruchów partnera i do nich grę własną przystosować. Przedstawienie zamienia się w popis solowy, każdy gra na swoją rękę i każdy pragnie zaćmić rywala, a w tym wyścigu ginie zwykle zespół prawidłowy i w kąt idą nieraz intencye autora, odsunięte brutalnie ambicyą solistów. Wszystko to oczywiście znika natychmiast, gdy zamiast jednostki obcej, cała grupa obcych dla publiczności, lecz w swem kółku zharmonizowanych aktorów, wstępuje na scenę. Tu jeden popiera drugiego, tu każdy dźwięk i każdy ruch jest wypróbowany w zespole, tu artyści nie grają obok siebie, lecz z sobą. Wtedy dopiero ujawniają się należycie wady i zalety cudzego stylu, wtedy zrozumianoby nareszcie u nas, jak wielką doniosłość ma hasło sztuki współczesnej, że teatr nie stoi gwiazdami, lecz symfonią aktorską.

Magistrat miasta Lwowa ostrzega publiczność przed agitacyą, rozwiniętą w Przedlitawii przez kolektorów węgierskiej loteryi klasowej i przypomina, że wszelki udział w tej loteryi, nabywanie, posiadanie i rozszerzanie losów podlega bardzo surowym karom skarbowym. Zarazem wzywa magistrat mieszkańców, ażeby nadesłane im w tej sprawie korespondencye (prospekty, losy i zaproszenia do gry) wraz z zachowanemi markami i stemplami pocztowymi składali w komisaryatach dzielnic lub ekspedycie magistratu i zaznacza, że w razie dobrowolnego złożenia powyższej korespondencyi, zaniechane będą wszelkie dochodzenia co do tego, czy strona przedtem nie grała już na węgierskiej loteryi klasowej.

Zmarli. Alfred hr. Łubieński, porucznik 3 p. ułanów, młodzieniec ozdobiony pięknymi przymiotami serca i charakteru, zmarł nagle w tych dniach w Krakowcu, osierocając rodziców i siostry. Pogrzeb odbył się wczoraj w Krakowcu.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 6, w poł. + 11 R. Bar. 759. Spada. Pochmurno.

Kwiat wymowy.

„...Sokrates był żonaty z Ksantypą i wiele jeszcze innych miał nieprzyjemności w życiu...“

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we czwartek po raz 4ty „Piękna z Nowego Jorku“ operetka w 3 aktach (5 odsłonach) Hugona Morton, muzyka Gustawa Herkera. — W piątek po raz 1szy „Nowe bożyszcze“ sztuka w 3 akt. François de Curela, tłum. Wł. Paliński i po raz 1szy „Sąsiadka“ dramat w 1 akcie T. Rittnera. — W sobotę o godz. wpół do 4tej po południu (przedstawienie dla młodzieży) „Śluby panieńskie“ kom. w 5 akt. Al. hr. Fredry. Wieczorem o godzinie 7mej „Uroczyste przedstawienie“ z okazyi Zjazdu techników polskich. — W niedzielę o godz. wpół do 4tej po południu po raz 12ty „Na Łyczakowie“ obraz sceniczny ze śpiewami i tańcami w 4 aktach Fr. Domnika, muzyka M. Świerzyńskiego. Wieczorem o godz. 7mej po raz 5ty „Piękna z Nowego Jorku“. — W poniedziałek o godz. 3ciej po poł. po raz 5ty „Zimowa opowieść“ dramat w 5 aktach (10 odsł.) Szekspira. Wieczorem o godz. wpół do 8mej po raz 1szy „Nasze szwaczki“ obraz sceniczny w 5 akt. ze śpiewami i tańcami Zygmunta Przybylskiego. — We wtorek po raz 2gi „Nowe bożyszcze“ i „Sąsiadka“.

Literatura i sztuka.

* **Die Ruthenen und ihre Gegner in Galizien** — von Julian Romańczuk. Wien 1902. C. W. Stern. — Pod powyższym tytułem wydał właśnie znany poseł ruski p. Romańczuk broszurę w niemieckim języku, w której polemizuje z wywodami prof. Stanisława Smolki, zawartymi w wydanej przezeń przed paru miesiącami broszurze p. t. „Die Ruthenen und ihre Gönner in Berlin.“ Jak wiadomo, broszura ta profesora Smolki wywołana została oszczerstwami liberała niemieckiego dr. Sattlera, który w parlamencie berlińskim podczas debaty nad sprawą wrzesińską w najczarniejszych barwach odmalował stosunki galicyjskie i oczernił społeczeństwo polskie, zarzucając mu, że uciska na każdym kroku Rusinów. Prof. Smolka cyframi i faktami udowodnił nieprawdziwość wszystkich tych zarzutów p. Sattlera w owej broszurze. Teraz p. Romańczuk stara się znów w swojej broszurze udowodnić, że prof. Smolka w nieprawdziwem świetle przedstawił stosunki galicyjskie, że zatem p. Sattler miał racyę, rzucając swoje kalumnie na Polaków. Do pomocy bierze p. Romańczuk statystykę, cyfry spisów ludności i sprawozdania rady szkolnej krajowej, przestawia te cyfry tak, jak mu to do jego celów jest potrzebne i za pomocą takich zadań arytmograficznych wmawia w publiczność niemiecką, dla której broszura ta jest przeznaczoną, że Rusini w Austryi naprawdę są uciskani. Cała ta broszura jest od początku do końca tendencyjną i wymierzoną oczywiście przeciw Polakom i przeciw administracyi politycznej naszego kraju.

* **Jakób Huneker: Etiudy Chopina.** Tłumaczyła z angielskiego Marya Finklówna. Główny skład u Gubrynowicza i Schmidta. Lwów, 1902.

Jest to wyjątek z obszernego dzieła Hunekera o Chopinie, które ukazało się niedawno. Pierwsza część tego dzieła zatytułowaną jest „Chopin jako człowiek“; w drugiej pt. „Muzyka Chopina“ omawia autor szczegółowo utwory Chopinowskie, przyczem nie ogranicza się do uwag o ich piękności i poezyi, oryginalności itd., lecz podaje mnóstwo nader cennych wskazówek o ich wykonaniu, nawet czysto technicznem. Jak widać z tego, co autor pisze o etiudach Chopina, jest on niepospolitym znawcą muzyki wogóle, a muzyki Chopinowskiej w szczególności, i posiada dość entuzyazmu i wykwintnego smaku, by módz należycie odczuć i oddać sprawiedliwość arcydziełom naszego rodaka. Etiudy Chopinowskie wprawiają go w zachwyt, przyznaje on im najwyższą rangę, obok utworów najgenialniejszych kompozytorów. Pisze mianowicie: „W nich odzwierciedla się cały Chopin, wzlatujący pomiędzy gwiazdy, jakoteż muzyk salonowy. Kiedy większa część jego muzyki pójdzie drogą jaką idzie wszystko, co stwarza ręka ludzka, te etiudy pozostaną i będą przedstawiać dziewiętnaste stulecie w muzyce fortepianowej, jak Beethoven przedstawia ośmnaste, a Bach siedmnaste stulecie. Chopin jest klasykiem“.

To, co tu ogólnikowo jest powiedziane, rozprowadza autor w szczegółach, odnośnie do każdej z 27 etiud z osobna, wskazując ich charakter, ułatwiając ich pojmowanie, podkreślając ich wartość pedagogiczną, jako ćwiczeń, dając wszelkie potrzebne wskazówki techniczne. Zaletą dziełka jest także to, że omawia wszystkie rozliczne wydania etiud chopinowskich, wskazuje na różnice, jakie między niemi zachodzą, czyni między niemi wybór przy każdej etiudzie z osobna i wogóle daje instrukcye bardzo cenne, zarówno dla ucznia, jak i dla wirtuoza.

Z przedmowy tłómaczki można wywnioskować, że zamierza ona przełożyć na język polski jeszcze dalsze rozdziały z dzieła Hunekera, traktujące o innych utworach Chopina. Wszyscy, którzy niniejszą broszurkę przeczytają, niezawodnie z wielkiem zainteresowaniem oczekiwać będą pojawienia się tych dalszych tłumaczeń.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 12 maja.

(Z). Debata budżetowa w austryackiej Radzie państwa dotarła do punktu najbardziej zajmującego giełdę, tj. do etatu ministerstwa kolei żelaznych. Teraz oczekują sfery giełdowe ze strony ministra Witteka na pewno jakichś pozytywnych oświadczeń, kiedy rząd zabierze się do dalszej akcyi upaństwowienia kolei prywatnych. Powszechnie sądzą, że rząd przyrzecze w jesieni zabrać się do studyów nad tą sprawą. Wśród stronnictw parlamentarnych sprawa upaństwowienia nie natrafi oczywiście na żadną opozycyę, przeciwnie, wszystkie stronnictwa poprą ją, tylko Niemcy wysuwają przy tej sposobności rozmaite narodowe postulaty, które mogą opóźnić upaństwowienie linii czeskich. Mianowicie żądają Niemcy, ażeby po upaństwowieniu kolei północnozachodniej, Statsbahnu i kolei nadłabskiej utworzono trzy nowe dyrekcye kolejowe w niemieckich okręgach Czech, tj. w Cieplicach, Libercu i Plan. Bądź co bądź kolejowe walory były dziś przez spekulacyę giełdową stosunkowo najbardziej faworyzowane. W innych walorach przeważało słabe usposobienie.

W Berlinie obiegały niewyraźne pogłoski, że ze względu na przewlekanie się rokowań pokojowych z Boerami możliwą jest rzeczą, iż koronacya króla Edwarda VII odłożona zostanie na później. Oczywiście, że wrażenie tej pogłoski było bardzo ujemne. Na targu walorów górniczych nastała obecnie chwilowa reakcya. Widać zwłaszcza pewne rozczarowanie wśród spekulantów w akcyach kopalń węgla. Zanosiło się bowiem na wielki strejk robotników, pracujących w kopalniach amerykańskich, i już europejscy baronowie węglowi snuli na ten temat różowe nadzieje na przyszłość, a tymczasem zdaje się, że strejku w Ameryce nie będzie. — Z Belgradu donoszą, że w skupczynie zanosi się na gwałtowną opozycyę przeciw projektowi zaciągnięcia przez Serbię 5-procentowej pożyczki w sumie 60 milionów franków. Warunki, jakie stawiają Serbii banki paryskie w razie udzielenia tej pożyczki, są jeszcze twardsze od tych, jakie postawiono Bułgaryi. Pięcioprocentową bowiem rentę serbską chcą banki objąć po kursie zaledwie 75 za 100, a nadto żądają dla siebie prowizyi 3% od całej sumy pożyczkowej.

Ostatnie nowania:

Kredyty austr. 670·00, węgierskie 685·00, Anglobanki 270·00, Uniony 544·00, Bankvereiny 452·50, Länderbanki 427·00, Ludwiki 420·50, Czerniowieckie 570·00, Elbethale 470·00, Renta papierowa 101·65, srebrna 101·55, austryacka złota 120·65, austr. renta wal. kor. 99·65, węgierska złota 120·85, węgierska renta wal. kor. 97·75, dukat 11·33, 20-franków. 19·09, 20-frankówka 23·47, ruble 2·53—.

§ **Bilans kolejowy.** W miesiącu marcu 1902 dochody austryackich kolei państwowych i prywatnych, prowadzonych na rachunek państwa, wynosiły: w ruchu osobowym 4,651.900 K. (3,322.000 podróżnych), o 733.071 K. (+ 336.200 podróżnych) więcej, niż w marcu r. z., w ruchu towarowym 14,718.700 K. (2,760.400 ton), o 655.871 K. (+ 34.500 ton) więcej, niż w marcu r. z.

Z tego przypada na koleje galicyjskie w ruchu osobowym 1,358.000 K. (777.400 podróżnych), o 138.718 K. (+ 80.800 podróżnych) więcej, niż w marcu r. z., w ruchu towarowym 4,279.400 K. (557.200 ton), o 522.271 K. (+ 60.800 ton) więcej, niż w marcu z. r.

Znaczny wzrost dochodów z ruchu osobowego na obu sieciach kolejowych tłumaczy się głównie żywą frekwencyą w czasie świąt Wielkanocnych, które w tym roku przypadły już w marcu, podczas gdy w roku zeszłym wpływ tych świąt na ruch osobowy na kolejach zaznaczył się dopiero w kwietniu.

W ruchu towarowym przewieziono na kolejach zachodnich ogółem mniej towarów, niż w marcu 1901, a to skutkiem ciągle jeszcze mniejszych transportów węgla na kolejach czeskich, ale dochód mimo to był większy wskutek zwyżki przewozu drzewa, węgla, mlewa itp. na liniach innych. Koleje galicyjskie wykazały pokaźną zwyżkę zarówno w transporcie transitowym zboża, jakoteż w przewozie drzewa opałowego i budulcowego, jaj, żywych zwierząt itd.

Od 1 stycznia do 31 marca br. wynosiły dochody kolei państwowych w ruchu osobowym 12,801.300 K. (+ 1,110.317 K. w porównaniu z tym samym okresem r. z.), zaś w ruchu towarowym 40,229.100 (+1,255.211 K.).

Sprawozdanie targowe Lwowskiej izby kupieckiej. Lwów, 13go maja. (Ceny w walucie koronowej po 50 kg. netto loco (paritas) Lwów bez akcyzy).

Pszenica prima 9·75 do 10·00, średnia 9·50 do 9·70, żyto prima 7·10 do 7·25, średnie 6·85 do 7·00, jęczmień browarny 6·25 do 6·50, pastewny 6·90 do 7·00, owies dworski 7·75 do 8·00, chłopski 7·25 do 7·50, kukurydza prima 6·50 do 6·60, średnia 6·00 do 6·25, rzepak zimowy 13·50 do 13·75, len 10.— do 10·50, siemie 8·50 do 8·75, koniczyna czerwona prima 45·00 do 50·00, średnia 38·— do 40·—, biała prima —·— do —·—, średnia —·— do —·— szwedzka 00·— do 00·— tymotka —·— do —·—, anyż płaski 24·— do 25·— okrągły 25·— do 26·—, groch do gotowania 7·50 do 10·—, pastewny 6·50 do 6·75, bobik koński 5·75 do 6·00, wyka 6·90 do 7·25 otręby 3·80 do 4·10, spirytus kontyngentowany loco Lwów wraz z podatkiem 90 koron 000·00 do 000·00, bez podatku 34·— do 34·25, stacye Tarnopol-Brody 32·00 do 32·50, stacye Sokal-Jarosław 32·50 do 32·75, stacye Husiatyn-Stanisławów 32·— do 32·25.

Cena bez wszelkich kosztów za spirytus gotowy po 10.000 Literprocent.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Budapeszt 15 maja. W Sejmie węgierskim Szell polemizował z wywodami Kossutha i odparł twierdzenie, jakoby Korona w walce między prezesami obu gabinetów stanęła po stronie Austryi. Korona nie przechyla się ani na tę, ani na ową stronę. Szell oświadczył, że w rokowaniach ugodowych będzie zawsze strzegł żywotnych interesów Węgier. Odparł podejrzenie, jakoby w rokowaniach z Koerberem Węgry były stroną oporną.

Brest 15 maja. Wczoraj popołudniu odjechał prezydent Loubet do Rosyi.

Rzym 15 maja. Ojciec św. ofiarował 20.000 lir na ofiary katastrofy na wyspie Martinique.

Rzym 16 maja. Agencya Stefaniego donosi, że rozpowszechnione przez pewną wiedeńską agencyę doniesienie, jakoby Wezuwiusz objawiał zwiększoną czynność, duży strumień lawy spływał po stoku góry, a z krateru leciały kamienie i ogniste pociski, wyglądające z daleka jak pękające granaty, jest zupełnie zmyślone. Wezuwiusz jest zupełnie spokojny. Również nieprawdziwa jest wiadomość, jakoby władze Neapolu zawiadomiły ludność o grożącem jej wskutek wybuchu niebezpieczeństwie.

Tyflis 15 maja. Według doniesienia urzędowego zgromadził się, 4go maja w Baku, na placu przed ormiańskim kościołem, tłum ludności, liczący kilkaset osób. Tłum rozwinął czerwony sztandar i hałasował. Rozdawano pisma treści rewolucyjnej. Policya przy pomocy kozaków przywróciła porządek. Dwie osoby aresztowano. Obeszło się bez gwałtów.

(Depesze popołudniowe).

Budapeszt 15 maja. W komisyi budżetowej węgierskiej delegacyi oświadczył minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski, w odpowiedzi na zarzuty, zwrócone przeciw uwagom jego o stosunkach handlowo-politycznych, że ani myśli wywierać najmniejszego wpływu, ani też mieszać się do spraw, wychodzących po za granicę jego kompetencyi. Wypowiedział on był tylko swoje życzenia i równie dobrze mógłby się w taki sam sposób wyrazić o ekonomicznych stosunkach jakiegoś innego kraju. Minister spraw zagranicznych, który reprezentuje monarchię wobec zagranicy, wie, jak bardzo ekonomiczne stosunki oddziaływają na polityczne stosunki. Tego mu nie można zabronić, aby o tem wypowiedział swe zapatrywanie i zwrócił uwagę na rzeczy, o których delegacye może nie wiedzą. Nie jest jego rzeczą przyprowadzenie do skutku ugody, albo taryfy celnej. Zwraca tylko uwagę na wpływ obecnego stanu rzeczy na zagranicę. Jeżeli za granicą mówi się o środkowo-europejskim związku cłowym, wypływa to z przekonania, że państwa te razem lepiej będą się umiały bronić przed wspólnem niebezpieczeństwem, aniżeli każde z osobna.

Minister stwierdza następnie — wobec różnych utyskiwań — że dyplomacya stara się każdego czasu zaznaczać wszędzie prawnopaństwowy stosunek monarchii. Co do treści traktatów trójprzymierza powiada minister, że w przymierzach obronnych rozumie się samo przez się, iż przymierze takie zawiera w sobie obowiązek obrony terytoryalnej nietykalności, nawet wtedy, gdyby umowa nic o tem wyraźnie nie postanawiała.

Po tych wywodach ministra uchwaliła komisya przedłożyć pełnej delegacyi propozycyę, by delegacya węgierska wyraziła najgorętsze uznanie i na przyszłość pełne zaufanie ministrowi spraw zagranicznych za uprawianą przezeń politykę, tak co do kierujących ją idei, jak co do ich praktycznego przeprowadzenia, oraz aprobowała równie zręczne jak przezorne i skuteczne kierownictwo zagranicznych spraw monarchii. — Z kolei, po uchwaleniu budżetu, wyraziła komisya hr. Gołuchowskiemu uznanie za jego wyjaśnienia.

Rzym 15 maja. Jenerała Ottolenghi mianowano ministrem wojny. (Jestto pierwszy na świecie minister wojny izraelita.— Przyp. Red. *Przeglądu*.)

Londyn 15 maja. Według doniesień z St. Vincent, sytuacya na tej wyspie jest o wiele gorszą, aniżeli z początku się zdawało. Wschodnie wybrzeże pomiędzy Robinrock a Georgetown jest w podobnym stopniu spustoszone jak St. Pierre. Jak przypuszczają, zginęło tam wszystko co żyło, około 1600 osób. Dotychczas pogrzebano już 1000 trupów, a 160 osób ciężko rannych odstawiono do szpitala w Georgetown.

Stokholm 15 maja. Stosownie do uchwał socyalno-demokratycznej organizacyi partyjnej, rozpoczyna się dzisiaj w całej Szwecyi powszechny strejk, który ma trwać aż do ukończenia rozpoczynających się jutro obrad nad przedłożeniem, dotyczącem politycznego prawa głosowania. Obrady te potrwają prawdopodobnie 3 dni.

Brest 15 maja. Ku czci Loubeta odbył się tu wczoraj bankiet, w którym uczestniczyło 1500 osób. Na toast burmistrza odpowiedział Loubet mową, w której oddawał szczególną pochwałę Waldeckowi-Rousseau, Delcassemu i Lanessanowi. Loubet zaznaczył, że z nastaniem obecnie po wyborach spokojnego czasu poświęci się z całym zapałem sprawie przywrócenia moralnej jedności kraju. (Huczne oklaski).

Rzym 15 maja. Według doniesień dzienników urządziło 5.000 chłopów w Putignano demonstracyę przeciw burmistrzowi i radzie gminnej z powodu kwestyi płacy. Demonstranci podpalili domy akcyzowe, udali się przed urząd miejski i otoczywszy go dokoła, grozili burmistrzowi. Wystąpiła żandarmerya i zrobiła użytek z broni. Zraniono pewną kobietę i 7 żandarmów. 40 osób aresztowano.

Londyn 15 maja. „Biuro Reutera“ donosi, że Kitchener ugodził się z wodzami Boerów co do tego, że weźmie udział osobiście w mającej się wkrótce odbyć konferencyi zastępców wszystkich oddziałów boerskich w Transwaalu i Oranii. Wspomniana konferencya odbędzie się w Vereeniging. Dziś zaczynają się obrady konferencyi samych tylko Boerów, a ustalone na niej propozycye przedłoży osobna deputacya Kitchenerowi.

Rzym 15 maja. Według dziennika *Tribuna* udał się wczoraj apostolski wikaryusz dla państw orańskich do Anglii, a stamtąd wróci do Oranii. Powodem tego jest, że otrzymał on od Watykanu doniesienie, że zawarcie pokoju w Afryce południowej jest bliskie.

Sztokholm 15 maja. Wobec zapowiedzianego na dziś strejku zarządziły władze środki ostrożności i wydały stosowną odezwę. W Upsali postanowili robotnicy na 3 dni zaprzestać pracy. W Malmoe nie wyjdą wskutek strejku dzienniki. Także robotnicy w warsztatach kolejowych w Malmoe zaprzestają pracy.

Pretorya 15 maja. Ze wszystkich stron zjeżdżają tu przywódzcy Boerów celem wzięcia udziału w zapowiedzianej na jutro konferencyi. Stąd udadzą się wszyscy razem do Vereeniging, gdzie właśnie konferencye te będą się odbywały.

Wiedeń 15 maja. Rada jeneralna banku austro-węgierskiego uchwaliła rozpocząć z dniem 26 maja wydawanie nowych not 50-koronowych.

Rada państwa.

Wiedeń 15 maja. Na początku posiedzenia odczytano interpelacyę p. Opyda i tow. do ministra kolei w sprawie szkód, wyrządzonych właścicielom dóbr w Spytkowicach wskutek urządzenia nasypu kolejowego; interpelacyę Pernerstorfera i tow. do ministra oświaty, w sprawie konfiskaty praskiego *Czasu* za artykuł o arcyksięciu Franciszku Ferdynandzie z okazyi wykreślenia nazwiska Tołstoja z listy członków honorowych czeskiej Akademii.

P. Daszyński i tow. przedkładają naglący wniosek w sprawie przedłożenia ministerstwa wojny w delegacyach, dotyczącego nabycia haubic polnych i górskiego materyału działowego za sumę 38 milionów koron. Wnioskodawcy wzywają rząd do natychmiastowego oświadczenia, czy na to podwyższenie ciężarów, na zakupno dział, chętnie zezwolił, a w takim razie jak może usprawiedliwić to, wobec kilkakrotnie wspomnianego krytycznego położenia finansowego i przesilenia. Wnioskodawcy zapytują ministra skarbu, jak wysokie są ogólne koszta zamierzonego zaprowadzenia nowych dział i jak te wydatki mają być pokryte.

Przystąpiono do dyskusyi nad wspomnianym wnioskiem. Zabiera głos p. Daszyński, który oświadcza, że wniosek ten nie ma bynajmniej na celu, aby p. Koerber dostał budżet o godzinę później, aniżeli chce, lecz wniosek ma być demonstracyą przeciwko nadzwyczaj wielkiemu przeciążeniu ludu. Wobec uchwał, zapadłych przed kilku dniami w komisyi budżetowej austryackiej delegacyi, ma ten wniosek być demonstracyą przeciw instytucyi delegacyj. Delegacye są — powiada poseł Daszyński — instytucyą w państwie konstytucyjnem niemożliwą, nie mają one żadnej odpowiedzialności.

Mówca zaznacza, że nie jest dozwolonem Izbie posłów poruszać kwestyj, które dotyczą spraw wspólnych. W sejmie węgierskim natomiast co tygodnia niemal odbywa się długa dyskusya o każdym kroku rządu na polu polityki zagranicznej. Mówca nie pojmuje, dlaczego austryacki parlament jest pod tym względem w porównaniu z węgierskim upośledzony. Za członkami delegacyi — powiada — nie stoją wyborcy. W delegacyi austryackiej zasiada 20 członków z Izby panów, a 40 z Izby posłów. Z tych ostatnich jest 15 z większej własności, np. p. Eugeniusz Abrahamowicz wybrany przez 48 wyborców, Jaworski przez 46, Kozłowski przez 30 wyborców itd.

W dalszym ciągu rzuca się mówca na jenerała Galgoczego i oburza się na to, że Chlumetzky przywołał Kozłowskiego do porządku. Uderza potem na prezydenta Korytowskiego, w końcu domaga się od ministra skarbu wyjaśnień, skąd weźmie pieniądze na pokrycie wydatków na wojsko.

Zabiera głos minister skarbu Böhm-Bawerk.

Wiedeń 15 maja. Na posiedzeniu komisyi dla zarazy bydlęcej złożył deputowany Kittel sprawozdanie o swoim wniosku w sprawie odszkodowania na wypadek zarazy wąglikowej. W dyskusyi zabierali głos prócz referenta posłowie Wielowieyski, Koenig, Nowak, Pastor, oraz zastępca rządu szef sekcyi hr. Auersperg. Po dyskusyi uchwalono poprzeć inicyatywę p. Wielowieyskiego w sprawie wydania państwowej ustawy o zabezpieczeniu bydła dla ochrony dobytku od szkody w razie zarazy wąglikowej. Uchwalono również domagać się, aby do czasu załatwienia sprawy o odszkodowaniu wypłacane były rolnikom, którzy wskutek zarazy ponieśli szkodę, zapomogi z funduszu zapomogowego.

HOTEL GEORGEA

Przyjechali dnia 15 maja. S. Gołaszewski z Kończak. M. Zakrzewska z Wiktorowa. W. Pawlikowski z Bereźnicy. K. Kownacki z Świtarzowa. J. Sponer z Rzeszowa. E. Piotrowski z Petersburga. M. Steuermann z Sambora. F. Rosentiel z Wiednia. S. Konopka z Wieliczki. A. Pietsch ze Lwowa.

HOTEL EUROPEJSKI

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 15 maja. J. Łoziński z Zarzecza. Dr. K. Budzyński, ks. Wesoliński i M. Szybalski z Krakowa. Ch. M. Andriot z Paryża. J. Puchalski z Dworzec. Z. Wiśniewski z Sokala Ks. J. Kinsele z Koszyc. M. Mysłakowska z Mogielnicy. J. Piszczakowski z Mielnicy. Ks. J. Jelonek z Czernichowa. K. Kozłowska z Zimnicy. J. Wierschehomtny z Odesy. J. Vesely ze Stanisławowa. M. Ujejska z Tomaszowa. J. Zych z Tarnopola. M. Müller z Budapesztu.

HOTEL FRANCUSKI

Plac Maryacki — Lwów.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 15 maja. N. Krajewska z Remenowa. J. Lekczyński z Remenowa. K. Molitz z Wiednia. R. Pudler z Wiednia. K. Hadinger z Wiednia. A. Gajewski z Romanowa. M. hr. Rey z Przeborowa. Z. Szalamonowa z Kędzierzawiec. M. Jarina ze Stanisławowa. S. Zasaccy ze Szczurowiec. K. Piątkowscy z Józefówki. K. Łęcki z Monasterca. K. Koliński z Rymanowa. J. Radzimiński z Podola. J. Lissy z Wiednia. K. Drogoń z Przemyślan. K. Udrycki z Mostów wielkich. L. Holzer z Łopatyna. N. Modzelewscy z Rosyi J. Kozower z Czortkowa. J. Krokowski z Jagielnicy. A Gużkowski z Berezowicy. K. Winnicki z Turad. J. Hackel z Pragi. K. Dręgiewicz z Żydaczowa. J. Zwiernicki ze Zwierowa. J. Kownacki z Czernicy. L. Thom z Ożelca. L. br. Wattmann z Rudy rożanieckiej.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 15 maja. (Giełda towarowa). Cukier (stale) 17·50. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (spokojniej) 37·80.

Berlin 15 maja. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·20. Spirytus 33·70.

Paryż 15 maja. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·05 Mąka („Fleur de Paris“) 26·65.

Wiedeń 15 maja. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę 0·00—0·00, na maj-czerwiec 8·67—8·68, na jesień 7·94—7·95; żyto na wiosnę 0·00—0·00, na maj-czerwiec 7·30—7·35, na jesień 6·90—6·92; kukurudza na maj-czerwiec 5·24—5·25, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 5·31—5·32, na sierpień-wrzesień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 0·00—0·00; owies na wiosnę 0·00—0·00, na maj-czerwiec 7·32—7·35, na jesień 6·07—6·09. Rzepak na sierpień-wrzesień 12·05—12·15. Olej rzepakowy na kwiecień-maj 0·00—0·00, na wrzesień-grudzień 0.00—0·00 Tendencya: w kukurudzy silna, zresztą spokojna. Pogoda: pada deszcz.

Budapeszt 15 maja. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na maj 8·55—8·56, na październik 7·74—7·75; żyto maj 7·10—7·12, na październik 6·58—6·59; owies na maj 7·05—7·06, na październik 5·74—5·75; kukurudza na maj 4·96—4·97, na lipiec 5·00—5·05, na sierpień 0·00—0·00. Rzepak na sierpień 11·60—11·70. Oferty na pszenicę: dostateczne. Chęć kupna słaba. Tendencya: słaba. Pogoda: pochmurno.

Wiedeń 15 maja. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3%	—.—
„ „ „ „ „ „ 1889 3%	263.—
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k. 4%	500.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5%	285.40
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4%	—.—
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2%	—.—
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.	105.75

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19.10, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 434.50, Clary 40 zł. m. k. 176.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 82.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 74.50. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 73.—, Ofen 40 zł. 192.00, Palffy 40 zł. m. k. 189.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 56.75, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 29·15. Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 80.—, Salma 40 zł. m. k. 234.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 77.00, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 264.00. Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 427.00.

Lwów 15 maja. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron 420·00 do 424·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 566.00 do 570.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 535.00 do 547·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 100·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 000·— do 850.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 850.— do 880.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·70 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 100·— do 000·00, 4 proc. los. w 60 lat 95.70 do 96·40. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 100.80 do 101.50 Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 97·00 do 97·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 95·70 do 96·40, 4 proc. los w 41 i pół latach 95.60 do 96.30, 4 proc. los w 56 lat 96·10 do 96.80.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro 98·50 do —·—, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·80 do 103·00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 96·80 do 97·00. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. —·— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 97·20 do 97.90, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 93·50 do 94·20, 4½% po 200 koron 100·00 do 100·70.

Monety. Dukat cesarski 11·22 do 11·34. Napoleondor 19·10 do 19·30. Rubel rosyjski papierowy 252.50 do 254·50. 100 marek niemieckich 117·10 do 117·30.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 10·25.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·00, 5·35 10.20*; na Podzamcze: **2·20**, 7·40, 5·11, 10·02*.
Z Tarnopola: 3·35* (na dw. gł.); 3·14* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie) 6.50, 9.12*.
Z Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie w niedziele i święta) 3.14, 8.04*.
Z Janowa 7·45, 1·23, 9·25*, 10·03*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*. 11·00*
Do Rzeszowa: 3·30.
Do Przemyśla: 8·25*.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·00* 11·10*, z Podzamcza: **2·09**, 6·48, 9.20*, 11·32*.
Do Tarnopola: 10·40 z dw: głównego i 10·57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·30, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.
Do Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 codziennie) 5.50*, 3.26.
Do Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 wł. w niedziele i święta) 2.15, 8.16*.
Do Janowa: 9·15, 1·25, 3·15, 6·3[illegible]*, 10·05*

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

16)

MATECZKA

POWIEŚĆ

Pawła D'Aigremonta.

(Ciąg dalszy).

— Cóż ona chciała?

Pawełek milczał.

Paulinka, znająca najmniejszy wyraz jego twarzy, widziała, że chłopiec nie chce odpowiedzieć.

— Czy zabroniła ci mówić, że widziała się z tobą?

— Nie, przeciwnie.

— A więc opowiedz mi, co mówiła.

— Naprzód pocałowała mnie, potem dała cukierków i obejrzała mieszkanie.

— Podobało się jej?

— Podobało się; chwaliła czystość. Zaglądała do szafy, chodziła do kuchni i kosztowała rosołu. Obejrzała sukienkę, którą zaczęłaś szyć i powiedziała: „Siostra twoja jest perłą, powiedz jej, że jestem z niej bardzo zadowoloną. W tych dniach wyjadę na kilka dni, lecz po powrocie odwiedzę was."

Chłopak urwał, zawahał się, lecz nic nie dodał.

— Co powiedziała ci jeszcze?

— Nic — odrzekł zmięszany.

— Dlaczego kłamiesz przedemną, przecież to widoczne. Siostra kazała ci powiedzieć coś innego.

Pawełek rozpłakał się.

— Nie będę się gniewała, choć kłamstwo to wstrętna wada. Czy pamiętasz, jaką przykrość sprawiłeś ojcu, gdy raz dopuściłeś się kłamstwa? Ponieważ kłamiesz tylko wtedy, gdy chodzi o twe lenistwo, więc założyłabym się, że siostra kazała ci pracować? Nieprawdaż?

Chłopak rzucił się na szyję Paulinki.

— Ja nie chcę rozstawać się z tobą! — wołał z płaczem.

— Nie bądź dzieckiem. Chłopak w twym wieku i płacze, jak dzieciak... Rozumiesz sam, że potrzeba chodzić do szkoły. Ojciec nieraz ci to mówił. Więc chcesz zmartwić go, gdy powróci do domu?

— Nie chcę ojca zmartwić.

— A więc potrzeba pracować. Przykro mi będzie zmuszać cię, ale nie mogę tolerować próżniactwa.

Pawełek, widząc łzy w oczach Paulinki, wzruszony zawołał:

— Nie płacz, mamusiu Linko, opowiem wszystko.

— Więc mów.

— Pani siostra powiedziała, że znalazła przy ulicy Vaugirard, trzy razy kazała mi powtórzyć ten wyraz, ażebym nie zapomniał, pensyonat, utrzymywany przez zakonników i dodała, ażebyś mnie jutro zaprowadziła tam.

Widocznie myśl zabrania się do pracy, jak w Nowym Jorku, nie nęciła chłopaka.

— Tom jest szczęśliwszy odemnie — narzekał.

— Dlaczego?

— Bo on ciągle będzie z tobą.

— Tom nie jest człowiekiem. On nie potrzebuje uczyć się dla nabycia swego fachu i wypełnienia swego obowiązku, polegającego na kochaniu nas, a w razie potrzeby czuwaniu i ratowaniu, jak to uczynił podczas katastrofy ze statkiem. Tymczasem całe życie twoje, twój los zależy od naszej woli, zwłaszcza mojej. Jeżeli ulegnę twoim prośbom i dam się rozczulić łzom, to nie nauczysz się niczego, zostaniesz człowiekiem niezdolnym do żadnego zajęcia, wykolejonym. Nigdy nie mów do mnie w ten sposób. Boże drogi! Co powiedziałby ojciec, gdybym pozwoliła ci pójść za twą skłonnością do próżniactwa! Tymczasem jak ucieszy się, gdy zobaczy, że pracujesz! Kiedyś, gdy zestarzeję się, będę już bezsilną i chorą, wtedy ty będziesz pracował dla mnie, jak ja dzisiaj dla ciebie. Dzięki tobie nic nam nie będzie brakło i będę szczęśliwą.

Oczy chłopca połyskiwały ogniem.

Jak ta dziewczyna, uważając swój obowiązek i przysięgę za rzecz świętą, umiała trafić do jego serca.

Pawełek rzucił się jej na szyję.

— Naprawdę, mamusiu Linko, ja będę mógł później wynagrodzić ci za to, co ty dla mnie dziś robisz?

— Naturalnie.

— Więc dobrze, pójdziemy jutro do szkoły, będę pracował.

Uścisnęła go serdecznie, poczem z apetytem zjedli zupę, którą przed nimi kosztowała siostra Henryka.

Nazajutrz wcześnie, bo już około ósmej rano, udała się Paulinka z bratem do wskazanego jej klasztoru i była natychmiast wprowadzoną do poczekalni.

Wkrótce nadszedł zakonnik, liczący lat około pięćdziesięciu, o twarzy poważnej i łagodnej, wzroku przenikliwym i usiadł obok nich.

— To wy jesteście protegowani przełożonej Siostr Nieszczęśliwych? — zapytał.

— Tak — odrzekła Paulinka.

— Jesteście sierotami?

— Niezupełnie, mamy tylko ojca, lecz i ten zmuszony był rozstać się z nami. Przyrzekłam, oczekując jego powrotu, opiekować się mym bratem i zapewnić mu edukacyę.

— Czy jesteście Francuzami?

— Nie, pochodzimy z Ameryki.

— Nikogo z krewnych nie macie w Paryżu?

— Nikogo.

— Jaki fach projektujesz dla brata?

— Ojciec chciał, by brat mój później został inżynierem. Będzie to nad moje siły, lecz uczynię wszystko, ażeby przygotować go odpowiednio. Jestem ubogą i nie wiem czy pomimo chęci zdołam zapracować na utrzymanie brata i swoje. Z tem wszystkiem niech ojciec przygotowuje go tak, jak gdybym mogła ponieść koszta nawet wysokie. Czy to nie za śmiałe pragnienie?

Zakonnik wzruszony czystym i uczciwym wzrokiem dziewczyny, odrzekł:

— Nie, moje dziecko. Przeciwnie, wydajesz mi się odważną i zasługującą na poparcie dobrych ludzi. To samo mówiła mi i przełożona. Nie troszcz się o opłatę szkolną, gdyż wniesiona już za cały rok, jak również zapłacono i za jego utrzymanie.

— Dziękuję. Będziemy całe życie wdzięczni pani przełożonej i księdzu.

Łzy napłynęły jej do oczu, lecz stłumiła wzruszenie i dodała:

— Czy pani przełożona mówiła, że brat ma każdego wieczora wracać do mnie?

— Mówiła i zgodziłem się na ten warunek. Ale gdy nastąpią chłody, to czyż nie lepiej, by nocował u nas?

— Być może Lecz gdyby nie wrócił do mnie, byłabym samą, z psem. Mimo to chętnie przystałabym na propozycyę księdza, gdyby nie to, że przysięgłam memu ojcu nigdy nie rozstawać się z bratem. Ojciec sądził, że wpływ mój jest dla niego koniecznym.

— Przysięga jest rzeczą świętą — odrzekł zakonnik — więc powinnaś ją spełnić.

— Czy ksiądz zabierze Pawełka zaraz?

— Teraz wakacye i trwać będą aż do października.

— Więc ksiądz nie może zabrać go teraz...

— Mamusiu Linko, zostaw mnie jeszcze przez te dwa miesiące u siebie.

Paulinka ruchem ręki kazała mu umilknąć.

— Dlaczego chcesz tak wcześnie oddać swego brata?

— Dlatego, że wczoraj wieczorem przyjęłam zajęcie u pewnej praczki, która z pewnością zaprzęgnie mnie do roboty od rana do nocy. Co on sam jeden będzie robił przez cały ten czas?

— Będzie Tom — rzekł Pawełek — a przytem ugotuję ci bulionu na obiad.

— Ja wiem, że jesteś dobry chłopczyk, ale z nudów przyjdzie ci ochota zejść na dół. Tom nie przeszkodzi ci do zawarcia znajomości i bawienia się z innemi dziećmi, a nie wiadomo na jakie natrafisz. Ja tego nie chcę.

Teraz zakonnik spoglądał na Paulinkę wzrokiem głęboko rozrzewnionym.

Tak wczesny rozsądek, tyle roztropności i troskliwości w dziewczynce, liczącej szesnaście lat życia!...

— Dobrze — oświadczył wreszcie — Pawełek przepędzi wakacye u nas. Nie będziemy go bardzo zmuszali do pracy, przekonamy się tylko do czego posiada zdolności. Obezna się lepiej z językiem francuskim i w towarzystwie dzieci pozostających u nas przez cały rok będzie odbywał spacery po Paryżu i okolicach. Jesteś zadowolony?

— Tak, to dobrze — odrzekł chłopiec.

— Dzisiaj uczniowie nasi — mówił dalej brat Salwator — wyjeżdżają do Issy. Chcesz jechać z nimi? Zjecie śniadanie na trawie.

— Dobrze, proszę pana. Tym sposobem Paulinka tego dnia jeszcze będzie mogła udać się na robotę do matki Pitois.

— Czy trafisz do domu wieczorem? — zapytała Pawełka.

A zwracając się do zakonnika, dodała:

— To blisko, ulica Delcambre, Nr. 23.

— Pierwszego dnia każę go odprowadzić, a później będzie sobie sam radził.

Dziewczynka powstała i ucałowała brata.

— Przedewszystkiem bądź grzecznym i godnym tych dowodów dobroci.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza